

SEDNO

Myślenice grudzień 2021 numer 12 (169) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl

Paweł Piwowarczyk od 2012 roku dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dobczycach, nie ogranicza swojej działalności do pracy bibliotekarza. Z powodzeniem rozwija swoje rozliczne pasje, przenosząc je na innych. Od siedmiu lat organizuje największe w Polsce krakowskie eliminacje rozgrywek piłkarskich dla dzieci Deichmann Minimistrzostwa, jest też założycielem Klubu Kulturalnego Kibica. Oprócz tego posiada uprawnienia instruktora piłki nożnej, pasjonuje się bieganiem, ukończył kilkanaście maratonów, prężnie działa w grupie Rozbiegane Dobczyce, a ostatnio zagrał w wystawionej w Dobczycach przez reaktywowany po latach „Teatr pod zamkiem” „Zemście”.

SEDNO: WYZWANIA, RÓWNIEŻTE SKREOWANE PRZEZ SIEBIE, TO CHYBA PANA SPECJALNOŚĆ? ZAWSZE TAK BYŁO?

PAWEŁ PIWOWARCZYK: Kiedy brak mi wyzwania, życie mi nie smakuje. Są momenty, gdy mam ich przesyłać, ale wtedy wyzwaniem jest znalezienie czasu dla siebie i na refleksję, a to przecież też jakieś wyzwanie. Największą trudnością jest chyba stawianie wyzwań, które coś wniosą w moje życie, będą czasem dobrze wykorzystanym. Można bowiem być nawet uzależnionym od wyzwań, można być „nawiedzonym” aktywistą, trzeba jednak pilnować, aby aktywności i wyzwania nie stawały się ucieczką od problemów. Odpowiadając na takie pytania rzeczywiście, spoglądam wstecz i widzę, że w moim życiu na różnym szczeblu tych wyzwań było sporo. I tak, to są wyzwania które sam sobie kreuję.

Miejska Biblioteka Publiczna w Dobczycach, którą Pan kieruje, poza książkami na półkach, zupełnie nie przypomina instytucji do jakiej przez długi czas byliśmy przyzwyczajeni. Czym właściwie dzisiaj jest to miejsce?

Oprócz tego, że wszyscy przyzwyczaili się do naszej nowej siedziby, to z pewnością zauważalne, i to nie tylko w Dobczycach, są nasze działania. Czasem dopiero, gdy przychodzi mi podsumować rok lub gdy przygotowuję prezentację obrazującą naszą działalność, zdaję sobie sprawę, jak

c.d. na str. 2,3



rozmowa z
PAWEŁ PIWOWARCZYKIEM
dyrektorem dobczyckiej
Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Józefy Bergelówny

foto: paweł stożek

DRODZY CZYTELNICZY

Numer, który trafia właśnie do Państwa rąk zamyka czternasty rok obecności „Sedna” na lokalnym rynku wydawniczym. Od stycznia 2022 roku wchodzimy w rok jubileuszowy i faktu tego nikt ani nic nie zmieni. Zresztą nie ma ku temu powodów. Ku zadowoleniu niektórych i niezadowoleniu tyluż, przetrwaliśmy do dzisiaj, chociaż wrócono nam znacznie krótszą karierę. Nazywani „niebieską gazetą” (to określenie użyte przez byłego włodarza gminy, który ze zrozumiałych względów miłośnią do „Sedna” nie patła), gazetą pisowską (dlaczego na przykład nie żydowską, skoro tematyce tej poświęciliśmy i wciąż poświęcamy sporo miejsca) nadal trwamy starając się co miesiąc wcielić w życie nasze towarzyszące nam od czternastu lat motto, które brzmi: bliżej człowieka.

Na świętowanie przyjdzie czas... Tym bardziej, że nie brakuje pomysłów na to, jak to zrobić. Póki co jednak dokonywać będziemy podsumowań. Taka już nasza natura. Jeszcze chwila, a 2021 przejdzie do historii. Zapytamy: jaki był? Podpowiem (choć nie będzie to podpowiedź odkrywca): dla każdego z nas inny, dla wszystkich pandemiczny. Jak pisze w swoim comiesięcznym felietonie nasz redakcyjny kolega Jerzy Krygier wspominać będziemy chwile dobre, ale też rozpamiętywać gorsze i te całkiem złe. Chcę wierzyć, że tych pierwszych było w mijającym roku więcej. Chcę wierzyć, że zrealizowaliśmy swoje zamierzenia, marzenia, postanowienia, że byliśmy lepsi w każdym calu naszego codziennego życia. Jeśli nie, okazja ku temu, aby to zmienić, poprawić nadarzy się bardzo szybko, wszak nowy 2022 rok u bram...

Zanim ułożycie Państwo nową listę zamierzeń i celów na 2022 rok proponuję lekturę grudniowego numeru „Sedna”. Tradycyjnie staraliśmy się go urozmaicić tak, aby każdy z Was znalazł w nim coś dla siebie. Czytajcie nas zatem proszę i... do zobaczenia za rok!

Maciej Hołuj

wiele inicjatyw podejmujemy. Biblioteka to miejsce, do którego można przyjść ze swoim pomysłem – tutaj przecież swój załączek miał duży projekt radiowy z dr Ryszardem Dulskim, tutaj od wystawy zaczęła się współpraca z założycielem późniejszej inicjatywy o nazwie Konstruktorzy Marzeń. Pomagamy pisać prace, redagować teksty, czasem nawet przepiszemy teksty do lokalnej prasy na prośbę osób, które same nie dają sobie z tym rady. Na różne sposoby animujemy życie kulturalne i lokalne. Rada Społeczna, Dyskusyjny Klub Książki, Klub Małych i Dużych dla mam z dziećmi, Klub Nowych Technologii. Często dzieje się tak, że dokładamy „cegielkę” do wielu inicjatyw. Wpływ na to mają wspaniałe osobowości w naszym zespole – Panie dzielą się swoim talentami, edytorskimi, graficznymi i wieloma innymi. Z partnerami organizujemy zajęcia (warsztaty Lego Mindstorms), wydarzenia (Narodowe Czytanie, Jarmark Świąteczny), a oprócz tego mamy wiele swoich autorskich projektów – wyjazdy na mecze, kreatywne zajęcia, spotkania z ciekawymi ludźmi. Dbamy także o historię, prowadząc portal gdzie profesjonalnie archiwizujemy zdjęcia. Dobro się tutaj mnoży na wiele sposobów. Osobiście uważam, że praca bibliotekarza nie jest jeszcze należycie doceniana. Zdarza mi się, że słyszę jeszcze słowa o tym, jak to mam czas na „czytanie książek i picie kawy” w pracy, a ludzie zupełnie niezdarzący sobie sprawy, w jakim miejscu są dziś biblioteki, uważają, że tam się tylko wypożycza i podaje książki. A biblioteka nie jest dziś tylko wypożyczalnią.

Działający przy bibliotece Klub Kulturalnego Kibica ma promować „uśmiechnięty, kulturalny stadion”. Na czym dokładnie polega działalność Klubu, kto i na jakich zasadach może do niego należeć?

W swoim sercu mam całą bibliotekę i wszelkie związane z nią potrzeby i działania. Nie ukrywam jednak, że chciałem do niej zaprosić także moją pasję, jaką od lat jest futbol. Pomyślałem też, że wiele osób nie zna biblioteki, ale też do niej nigdy nie trafi, bo postrzega

słowa „walczą” słynni piłkarze, jak Lewandowski i Messi, a po drugiej stronie Mickiewicz czy Tolkien, ma swoje źródła i motywy w działaniu Klubu. Klub utwierdza mnie w tym, że to co robię ma sens, i że warto mieć niekonwencjonalne podejście do kultury, można śmiało łączyć ją ze sportem. To nie jest tak, że wszyscy, którzy jadą na mecz potem z zapalem po weekendzie przychodzą do biblioteki i wychodzą z reklamówką książek. Patrzę na te projekty całościowo i nie przedmiotowo. „Ekstraklasa czyta” to projekt, który łączy się z tym, że zostałem stypendystą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Projekt zakładał odwiedziny klubów polskiej Ekstraklasy piłkarskiej i przeprowadzenie wywiadów. Na stronie www.ekstraklasaczyta.pl możemy obejrzeć rozmowy, a także materiały związane z projektem. Udało się także przeprowadzić wywiad o czytelnictwie z Kamilem Stochem.

Piłka nożna w Pana przypadku to nie tylko kibicowanie, ale i udział w projekcie Deichmann Minimistrzostwa, spełniającym marzenia jego małych i dużych uczestników. Dlaczego to taki wyjątkowy projekt?

W Minimistrzostwach jestem już 15 lat. Jestem koordynatorem krakowskich rozgrywek, przez które w ciągu kilkunastu lat „przewinęło” się kilkanaście tysięcy dzieci, a dwukrotnie tyle członków ich rodzin. Wraz z zespołem budujemy klimat zabawy połączonej z miłością do piłki nożnej. Co roku organizujemy weekendowe zmagania dzieci w wieku od 5 do 11 lat. To co proponujemy najmłodszym, to nauka fair play, rodzinna atmosfera i uczynienie z małych piłkarzy i piłkarki, na tę chwilę, najważniejszymi osobami na świecie. Staramy się nie akcentować zwycięzców i przegranych, ale podkreślamy, że najważniejszy jest ruch, chęć walki mimo różnego wyniku. Ten turniej jest dla mnie też ważny z tego powodu, że wiele mnie nauczył: rozwiązywania problemów, mniejszych i większych konfliktów. Mam dzięki niemu doświadczenie w organizowaniu wielkich imprez. Nie mogę nie zaznaczyć, że dzięki Minimistrzostwom udało mi się zwiedzić stadiony w Barcelonie, Manchesterze, Napoli, Monachium i Dortmundzie, spotykając się przy okazji i rozmawiając z reprezentantami Polski – Robertem Lewandowskim, Łukaszem Piszczkiem, Jakubem Błaszczykowskim i Arkadiuszem Milikiem. To chwile, które zostaną ze mną na całe życie.

Kiedy brak mi wyzwań, życie mi nie smakuje. Są momenty, gdy mam ich przesyt, ale wtedy wyzwaniem jest znalezienie czasu dla siebie i na refleksję, a to przecież też jakieś wyzwanie - PAWEŁ PIWOWARCZYK

ją cały czas w tych samych kategoriach. Uważam, że czasem trzeba trochę wyjść do ludzi, a nie czekać na nich. Stąd pomysł na Klub Kulturalnego Kibica, do którego może przystąpić każdy. Wystarczy zapisać się na mecz w bibliotece, warto też śledzić fanpage lub zakładkę na stronie, aby wiedzieć kiedy i gdzie jedziemy. Każdy jeżdzący z nami na mecze respektuje regulamin, ma możliwość angażowania się w nasze „lojalnościowe” inicjatywy, zabawy. W 2022 r. klub obchodzić będzie 10-lecie. W klubie jeździmy wspólnie na mecze Ekstraklasy, reprezentacji Polski. Promujemy literaturę o tematyce sportowej, a także stawiamy sobie za cel promowanie kulturalnego dopingu.

Oprócz inicjatywy Klubu Kulturalnego Kibica pojawił się także dość świeży pomysł, czyli projekt „Ekstraklasa czyta”?

Zarówno projekt „Ekstraklasa czyta”, jak i poprzedni „Piłkarze kontra pisarze” - spektakl, w którym na

stwowo udało mi się zwiedzić stadiony w Barcelonie, Manchesterze, Napoli, Monachium i Dortmundzie, spotykając się przy okazji i rozmawiając z reprezentantami Polski – Robertem Lewandowskim, Łukaszem Piszczkiem, Jakubem Błaszczykowskim i Arkadiuszem Milikiem. To chwile, które zostaną ze mną na całe życie.

„Bieganie mnie zmieniło” – pisze Pan o sobie na stronie Stowarzyszenia Rozbiegane Dobczyce, które Pan współtworzy i które w tym roku obchodzi 5-cio lecie istnienia. Co takiego odnalazł Pan w bieganiu?

Moja droga do biegania, do nowego życia... Wielkie słowa, ale rzeczywiście bieganie mnie zmieniło, wciąż mnie zmienia. To nie tylko zmiana w wyglądzie zewnętrznym, ale także nowy impuls do życia. Siedzący tryb życia, mocno zobowiązująca i aktywizująca praca zawodowa sprawiły, że bardzo się rozżyłem. Różne wydarzenia zmieniają nas i sprawiają,

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO rok założenia
2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**
antonina **sebesta**
marek **stoszek**
andrzej **boryczko**
agnieszka **zięba** (korekta)
jerzy **fedirko** (kultura)
marta **zając** (Dobczyce)
jerzy **krygier**

współpraca

adres redakcji
32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

druk

grafikon Jarosławice 324
www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

27 listopada 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoczów 35

PAWEŁ PIWOWARCZYK:

rozmawiała: marta zając

Biblioteka nie jest już tylko wypożyczalnią książek

foto: maciej holuj



PAWEŁ PIWOWARCZYK - absolwent Uniwersytetu Pedagogicznego – wydział informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, a także filologii polskiej (studia 5-letnie dzienne). Ukończył Studium Teologii Rodziny na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Pracował jako dziennikarz w tygodnikach „Przewodnik Katolicki” i „Niedziela”. W 2014 roku ukończył prestiżową Szkołę Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, w 2015 r. wziął udział w wizycie studyjnej w USA w ramach specjalnego programu departamentu USA: International Visitor Leadership Program. W 2020 r. został stypendystą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach upowszechniania kultury. Od 2020 roku jest członkiem grupy Inicjatywy zrzeszającej dyrektorów bibliotek publicznych w Polsce.



foto: paweł stożek

że zapominamy dbać o siebie. Dbając o siebie, dbamy także o swoją rodzinę. Z tego założenia wychodzę, że im bardziej będę sprawny i zdrowy, tym dłużej będę mógł służyć swojej rodzinie. Poza tym podczas biegania wpadałem na najlepsze pomysły projektów, rozwiązania problemów itp. Samo stowarzyszenie jest grupą przyjaciół, w której staramy się być otwarci na innych. Sensem bycia w takiej grupie jest to, że nawzajem się motywujemy.

Czy swoje dzieci również udaje się Panu angażować do aktywności fizycznej? Dzielą już pasje taty?

Mam córkę i syna. Syn kocha futbol, czasem mam wrażenie, że nie wyobraża sobie życia bez piłki. Uwielbia oglądać ze mną mecze, a najbardziej jeździć na nie, sam gra w piłkę w Rabie Dobczyce. Trening jest ważnym punktem tygodnia. Od niedawna córka gra w Akademii Piłkarskiej Wisły Kraków. Również w piłkę nożną. Traktuję to jak przygodę i

dzieciom także przekazuję taki komunikat. A gdyby z przygody udało się coś więcej, to... czemu nie? Zresztą są aktywni sportowo także w szkole – Teresa jest w klasie sportowej gimnastycznej (trzeciej), a Józef ją ukończył (klasa 1-3). Staram się dzieciom opowiadać, jak wiele dobrego daje sport, nie tylko fizycznie. Sport nas porządkuje, a forma fizyczna wpływa także na intelektualną i na naszą ogólną energię i motywację do działania w innych dziedzinach codziennego życia.

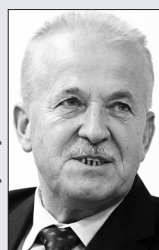
Rozpoczęliśmy naszą rozmowę od wyzwań, proszę zdradzić jakie nowe wyzwania planuje Pan w przyszłości?

One pojawiają się na bieżąco. Zawodowo dziś wyzwaniem są moje działania w społeczności lokalnej, kierowanie biblioteką w taki sposób, by była miejscem przyjaznym, by pełniła swoją rolę, a przede wszystkim animowała lokalną kulturę i aktywność społeczną w wielu wymiarach. Udało mi się zaan-

gażować w Dobczycach w wiele inicjatyw, mimo że cały czas jestem tu „ptakiem”, czy też „krzakiem” – czyli kimś, kto nie może chlubić się dobczyckim pochodzeniem, co przez niektórych niesprawiedliwie jest wykorzystywane, jako jakaś wada. Myślę, że jednak nie powinno się dzielić i patrzeć przez ten pryzmat na człowieka. Ważne jest to, ile dobrego jest się w stanie wnieść w daną społeczność. W styczniu minie dziesięć lat, od kiedy kieruję dobczycką biblioteką, skłania to do wielu refleksji. Dekada poświęcona bibliotece i wielu innym działaniom jest kłamrą. Ta kłamra może się domykać lub otwierać na nowe wyzwania... Czuję, że mam duże możliwości, dużo energii i jeśli zobaczę, że jestem wspierany i dowartościowywany w tym co robię, to z pewnością będą kolejne wyzwania. Mam to szczęście, że jestem na takim etapie, że ciągle chcę działać, ciągle jestem ambitny, mam cele i energię. Mam nadzieję, że będę mógł ją nadal pożytkować w Dobczycach.

DO KULTURY TRZEBA DOPŁACAĆ. TAK ROBI CAŁY ŚWIAT, BO BEZ TEGO KULTURA CZĘSTO KULEJE, A WRĘCZ NAWET UPADA. CI, KTÓRZY ZNAJĄ I SZANUJĄ STARĄ PRAWDĘ, ŻE ROZWÓJ KULTURY WPŁYWA NA WSZYSTKO INNE, NIE ŻAŁUJĄ NA NIĄ GROSZA. ALE STARE PRAWDY NIE ZAWSZE IDĄ W PARZE Z ROZSĄDKIEM, A JESZCZE RZADZIEJ Z RACHUNKIEM EKONOMICZNYM.

Spośród dziewięciu gmin powiatu myślenickiego tylko w gminie Raciechowice nie funkcjonuje Gminny Ośrodek Kultury. Ten stan rzeczy postanowił zmienić obecny wójt Raciechowic Waław Żarski, licząc na to, że poprze go w tym Rada Gminy. Nie poparła. Przynajmniej nie cała. Projekt wójta zakładał odkupienie budynku zajmowanego do tej pory przez Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i zlokalizowanie w nim siedziby GOK-u oraz Szkoły Muzycznej, która od lat działa kątem (lub jak kto woli gościnnie) w budynku SP w Czaślawiu, a która z roku na rok rozrasta się, przyjmując coraz większą liczbę uczniów, przez co pęka w szwach. Pomysł wójta upadł. Sześć głosów poparło jego ideę, siedem było jej przeciwnych. Ci, którym nie po drodze z włodarzem stwierdzili, że to dlatego, iż gminy nie stać w tej chwili na taką inwestycję. W tej sytuacji nie głosowano nawet uchwały o powołaniu do życia raciechowickiego GOK-u. Znamienne były słowa przewodniczącego Rady Gminy, który miał stwierdzić, parafrazując, że kultura tak, ale ludzie chcą najpierw chodników i wody (przewodniczącemu najprawdopodobniej chodziło o wodociąg). Ot, proza życia. Po raz kolejny rachunek ekonomiczny wziął górę nad ambitnymi zamierzeniami.



Oto jak wójt Raciechowic skomentował sprawę całą na Facebooku: Rada Gminy głosami 7 radnych opozycyjnych odrzuciła uchwałę dotyczącą utworzenia Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu. Widać dla niektórych gmina Raciechowice nie zasługuje na rozwój życia kulturalnego.

Słyszałem wiele deklaracji poparcia społecznego dla tak ważnej i cennej inicjatywy, tyleż oczekiwań i utyskiwań, „dlaczego nasze dzieci nie mogą uczestniczyć w zajęciach rozwojowych, w zajęciach nauki śpiewu, tańca w naszej gminie, dlaczego musimy korzystać z oferty kulturalnej innych gmin, dlaczego jesteśmy zmuszeni wozić dzieci do ośrodków w innych gminach, dlaczego nie proponujemy młodzieży atrakcyjnej, dynamizującej oferty na spędzenie wolnego czasu?” Otrzymali Państwo odpowiedź! Odpowiedzią jest odrzucenie przez radnych gminy Raciechowice uchwały umożliwiającej powstanie jednostki kulturalno – społecznej na terenie naszej gminy. To wstyd, aby gmina zarządzająca największą szkołą muzyczną w rejonie, w której bilans budżetu pozwala na prowadzenie takiej działalności bez uszczerbku dla inwestycji gospodarczych nie posiadała Ośrodka Kultury. To Wam, szanowni radni, mieszkańcy zaufali powierzając mandat do reprezentowania ich żywo interesów, a utworzenie Ośrodka Kultury jest właśnie żywotnym interesem społecznym.

Można by zakończyć: po co nam rozwój, po co rozwój społeczno – kulturalny, po co Dom Kultury w Raciechowicach, skoro istnieją takie w ościennych gminach? Parafrazując znane wszystkim stwierdzenie: „Po co lotnisko w Polsce skoro jest w.....”

Z wyrazami szacunku dla wszystkich Mieszkańców wójta Wacława Żarskiego



foto: maciej holuj i bogumił pawlak



GOKiS-u nie będzie za to pomnik i... przystanek już są

Z różnymi sprawami mierzą się gminy powiatu myślenickiego. Dla jednej problemem jest powołanie do życia placówki kulturalnej, inna szczyti się postawionym co dopiero pomnikiem, natomiast jeszcze inna upomina nas, (skądinąd słusznie), że chodnik to nie chodnik tylko... przystanek autobusowy.

WPCIMIUM STANĄŁ POMNIK (PATRZ FOTO). PIERWSZY BODAJ W TEJ MIEJSCOWOŚCI. NA COKOLE MATKA. MATKA WŁADYSŁAWA ORKANA. CO ŁĄCZY MATKĘ PISARZA Z PCIMIEM? PODOBNO KIEDY SZŁA Z PORĘBY WIELKIEJ, RODZINNEJ MIEJSCOWOŚCI DO KRAKOWA NIOSĄC W KOSZYKU PROWANT DLA STUDIUJĄCYCH W GRODZIE KRAKA SYNÓW, PRZECHODZIŁA PRZEZ PCIM. TYLE.

Pomnik kosztował 280 tysięcy złotych(!). Wyszedł spod dłuta znanego, papieskiego portrecisty profesora Czesława Dźwigaja. Pomysłodawcą i inicjatorem powstania monumentu jest Związek Podhalan, środki zewnętrzne na budowę pomnika pozyskała gmina Pcim. To, przyznać trzeba, niecodzienny mariaż. Pomnik stanął przy promenadzie parkowej na prawym brzegu Raby. Byliśmy na miejscu w dniu, w którym ustawiono monument, oficjalne jego odsłonięcie, z uwagi na pandemię, planowane jest w maju przyszłego roku. Organizato-

rzy uroczystości zapowiadają obecność dostojnych urzędników. Mówi się po cichu nawet o przyjeździe głowy państwa.

*

WYJAŚNIŁA SIĘ KWESTIA KURIOZALNIE KRÓTKIEGO CHODNIKA PRZY DRODZE PROWADZĄCEJ Z MYŚLENIC DO WIŚNIOWEJ (ZDJĘCIE OBIEKTU PREZENTOWALIŚMY W NUMERZE PAŹDZIERNIKOWYM JAKO CIEKAWOSTKĘ). WYJAŚNIENIA „ZŁOŻYŁ” SAM WÓJT WIŚNIOWEJ BOGUMIŁ PAWLAK.

W przysłanym przez włodarza SMS-ie czytamy: *Dzień dobry Panie Redaktorze, spieszę z wyjaśnieniami, że „kuriozalnie krótki chodnik” w Wiśniowej to... przystanek autobusowy. Pozdrawiam.*

Kiedy fotografowaliśmy to miejsce nie było tu jeszcze znaku informującego o przystanku autobusowym. Stąd całe zamieszanie. Wójt Wiśniowej, oprócz treści, przysłał także zdjęcie, które niniejszym prezentujemy. (RED.)

Inność może być naszym bogactwem

poruszenie - - jako jedyny pomagam mężczyźnie na myślenickim rynku - - siąpi deszcz - południe - przy ławce rozbiera się - - po kolei rozbiera się prawie do naga - - podchodzę - ściszym spokojnym głosem proszę go by się ubrał - - wiem - wiem że jest ciężko chory - chory psychicznie - - wiem że koniecznie trzeba mu pomóc - - tylko pani z kolektury lotto otworzyła drzwi i pyta czy można jakoś pomóc - nie może wyjść - - robi się zbiegowisko - kilka osób wyciąga komórki i robi zdjęcia - - bo „dziwówisko” - podśmiewają się - ktoś głośno: „ćpun” - inny że „pijak” - - patrzę w oczy mężczyźnie - nie jest pod wpływem narkotyków - nie jest pijany - - jego stan - zapewne pomylił to miejsce publiczne z łazienką w domu - - mokre skarpetki rozciąga do suszenia - zdjęte spodnie i koszulkę wyciąga - - cały czas proszę by się ubrał - - zastygł - - robi tego - - nie chce by zabraly go służby - policja straż miejska - - gdy chcę odejść pytam czy poda mi rękę - - ku zaskoczeniu podaje przytrzymuje - sądzi zapewne że nie zagrożam mu - sprzyjam

później kolektorka stwierdza że po moim odejściu zaczął się ubierać - - jeszcze później sklepowe mówią, że w tym samym momencie podjechał do niego z włączonymi światłami niebieskimi dwa wozy - policji i straży miejskiej - - zostały wezwane - - zabraly go młody mężczyzna choruje na schizofrenię

sytuacja druga - - Agnieszka Tola Słomka - świetna terapeutka przechodzi często przez rynek i ulice miasta ze swoimi podopiecznymi - - niepełnosprawnymi intelektualnie - - znamy się od lat - - gdy mnie widzą - już z daleka serdecznie i radośnie: „dzień dobry panu!” - - ich INNOŚĆ jest bogactwem - niezwykle uczuciowi bezinteresowni potrzebujący ciepła i kontaktu z drugim - - Agnieszka Tola Słomka połączyła nas - - połączyła dobrem - empatią i sympatią

na kanwie tych trudnych sytuacji prosba do Ciebie Czytelniczko / do Ciebie Czytelniku - - do przemyślenia: INNOŚĆ - to zawsze wielka niewiadoma - nie znamy - nie wiemy jak reagować - w wielu przypadkach po prostu boimy się - - niektórzy krzykiem obśmianiem naznaczeniem chcą otamować swoje emocje - - czasami świadomie - a czasami nie - krzywdzą - - stygmatyzują - - nie tędy droga - - nie można w takim momencie robić zbiegowiska - robić fotki - - wtedy trzeba przede wszystkim pomóc - - to może być atak choroby - - bardzo nieliczni potrafią - i chcą pomóc

my ludzie jesteśmy różnorodni - to bogactwo człowieczeństwa - - ta INNOŚĆ powinna cieszyć - ta INNOŚĆ każdego z nas powinna być uszanowana - - INNOŚĆ wynikająca z choroby - z wyborów życiowych: INNOŚĆ psychiczna INNOŚĆ fizyczna INNOŚĆ seksualna - także INNOŚĆ wybranych i realizowanych wartości - - wymaga poznania - wymaga zrozumienia - wymaga akceptacji - i najważniejsze: wymaga pomocy - bo powinnością każdej / każdego jest być z drugim człowiekiem - być w radości i być w chorobie - - bo może jutro moja INNOŚĆ będzie potrzebowała pomocy

matka tego mężczyzny skontaktowała się ze mną - podziękowała za pomoc dla jej syna a Tola ze swoimi: „my serdecznie ciebie witamy” - wspaniałe ludzkie zachowania



foto:archiwum

foto:archiwum



Przegląd jak żaden inny

TEN PRZEGLĄD TO IMPREZA SZCZEGÓLNA. MA BOWIEM DOSTARCZAĆ (I DOSTARCZA) NIEZBI- TYCH DOWODÓW NA TO, ŻE OSOBY NIEPEŁNO- SPRAWNE POTRAFIĄ INTEGROWAĆ SIĘ I WSPANIALE BAWIĆ.

Przegląd Twórczości Osób Niepełnosprawnych został zorganizowany w tym roku przez Środowiskowy Dom Samopomocy „Magiczny Dom” oraz Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną, instytucjami działającymi na terenie Myślenic, już po raz szósty. Na scenie sali widowiskowej MOKiS, gdzie nie po raz pierwszy odbywał się przegląd, śpiewano, tańczono, recytowano. Organizatorzy imprezy zaprosili do udziału w niej instytucje zajmujące się na co dzień szeroko pojętą problematyką niepełnosprawności, między innymi OREW i Warsztaty Terapii Zajęciowej.

W sumie przez deski sceny przewinęło się ponad sześćdziesiąt zespołów wykonawców z dziesięciu ekip. Jednocześnie w holu MOKiS towarzysząca przeglądowi publiczność mogła podzi-

wiać efekty pracy twórczej niepełnosprawnych artystów. Przegląd został zorganizowany w ramach projektu „Zwiększenie dostępu osób niepełnosprawnych do rehabilitacji zawodowej i społecznej” oraz przy pomocy środków pochodzących z budżetu PFRON.

- *Wszyscy byliśmy bardzo spragnieni tej imprezy, bowiem od ponad półtora roku z powodu panującej pandemii tego typu wydarzenia nie miały miejsca - powiedziała nam Anna Kapusta kierowniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Magiczny Dom”. - Największą wartością sceniczną prezentacji była ich różnorodność, artyści starali się pokazać wszystkie swoje umiejętności, pochwalili nimi, zaprezentować swoje najmocniejsze strony.*

Najlepsze prezentacje nagrodzone zostały statuetkami aniołów, wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali pamiątkowe dyplomy, lokalna Telewizja Powiatowa iTV przeprowadziła relację na żywo.

Mamy nadzieję, że za rok Przegląd Twórczości Osób Niepełnosprawnych odbędzie się po raz siódmy!

antonina sebesta

felieton

Patriotyzm w handlu a kwestia nieświadomości...

Prawdziwy patriotyzm to mądra czyli odpowiedzialna miłość do Ojczyzny i rodaków. Mądra to przede wszystkim twórcza, konstruktywna, aktywna. Tę ostatnią możemy powszechnie realizować nabywając produkty krajowe i to w placówkach które są własnością rodaków. Dlatego należą się wielkie brawa dla organizatorów Myślenickiego Dnia Produktu Polskiego i Fundacji „Owocna” edukującej dzieci w tym zakresie. Akcja jest jak najbardziej na czasie, zbliża się bowiem okres przedświąteczny. Odróżnienie wyrobu krajowego, a tym bardziej lokalnego, często nie jest proste, zadania tego nie ułatwiają nam handlowcy. Czy prawo handlowe zabrania aby w w prywatnych sklepikach znajdowały się specjalne półeczki?

Jedni kochają supermarkety, drudzy preferują małe sklepy, zwłaszcza w czasie pandemii, bo wydają się rozsądniejszym miejscem nabywania produktów, przeszkodą w zakupach może być jednak: - brak możliwości płatności kartą - nierespektowanie przepisów pandemicznych - rachunek uproszczony uniemożliwiający (bez dodatkowego opisu, pieczętki placówki i podpisu handlowca) udział w loteriach czy konkursach konsumenckich.

Oczywiście, patriotyzm zwłaszcza lokalny absolutnie nie może zaczynać się i kończyć na handlu. Równie ważne są usługi, gama ich jest ogromna od medycznych, prawnych, edukacyjnych, budowlanych po rzemieślnicze najróżniejszych typów nie mówiąc o opiekuńczych czy porządkowych.

Jak Polska długa i szeroka aktualną jest rymowanka: cudze chwalcie/swojego nie znacie/sami nie wiecie/co posiadacie. Przytaczając te słowa nie mogłam się oprzeć pokusie poruszenia ważnego wątku. W powiecie nie wszystkie placówki edukacyjne mają imiona, niedawno jednak (zresztą zgodnie z regułami demokracji) zmieniono patrona szkoły w Jaworniku. Ks. Jan Twardowski zastąpił podziwianego przez siebie Kornela Makuszyńskiego, gdyby wiedział, byłoby mu bardzo, bardzo smutno, choć był uosobieniem mądrej radości.

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panus
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS”

w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu

RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysfunkcyjnymi z dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.



foto: autor

BOGUSŁAW PIETRZAK: Spaceruję do... pracy

Bogusław Pietrzak ma 56 lat, jest myśleniczaninem, współwłaścicielem Przedsiębiorstwa ALDA sc, absolwentem Technikum Rolniczego w Dąbrownicy oraz absolwentem Akademii Rolniczej w Krakowie (dyplom magistra inżyniera geodezji urzędniowo-rolnej). Pan Bogusław jest miłośnikiem pieszych spacerów. Twierdzi, że z życiowej pasji jest... wędrowcem. Kocha góry, posiada uprawnienia przewodnika górskiego, jest miłośnikiem jazdy na rowerze, na motocyklu i żeglarstwa. Samochodu używa rzadko, tylko wówczas, kiedy istnieje absolutna tego potrzeba. Jego życiowe motto brzmi: „Podróże (małe i duże) kształcą”.

SEDNO: JEST PAN CZŁOWIEKIEM, KTÓRY CODZIENNIE IDZIE DO PRACY PIESZO OKRĄŻAJĄC NIEOMAL CAŁE MIASTO, CHOCIAŻ MÓGŁBY DOTRZEĆ DO NIEJ W KILKA MINUT?

BOGUSŁAW PIETRZAK: Codzienny spacer do pracy, to czas tylko dla siebie, bez telefonów, sam na sam z własnymi myślami w czasie tzw. „złotej godziny”. Jest to dla mnie wspaniały relaks w naturalnym otoczeniu i wielka radość z obserwacji zwierząt i roślin. W porannych godzinach nie ma ludzi, zaś zwierzęta są bardziej ufne, można być blisko nich. To fantastyczne przeżycia. Mieszkańców zachęcam do chodzenia piechotą szczególnie, kiedy wszyscy jadą do pracy samochodami. W szczytynie w korkach będzie przez to mniej samochodów. Staram się praktycznie promować ograniczenie do niezbędnego minimum używania samochodu.

Proszę opisać swoją codzienną drogę do pracy, którą Pan maszeruje?

Moja firma mieści się przy rondzie na ul. Kazimierza Wielkiego, mieszkam natomiast na ul. gen. St. Maczka. Do pracy idę zatem ulicą Piłsudskiego do ronda Nawary, potem lewą stroną Raby do wiszącej kładki przy górnym jazie. Po jej pokonaniu idę parkiem Sztudyngera do mostu na Zarabiu i po przejściu ulicy ruszam dalej alejką rowerowo - pieszą w kierunku dolnego jazu i dalej do mostu na drodze w kierunku Osieczan. Następnie docieram do ronda przy ul. Cegielskiego i tą ulicą do miejsca pracy. To kilka kilometrów. Jestem precyzyjny i staram się być pedantyczny w życiu, dlatego zmierzyłem ten dystans - jest to 7 kilometrów i 600 metrów.

Podobno często spotyka Pan podczas swojej ранней wędrowki ptaki i zwierzęta, o istnieniu jakich nie podejrzewalibyśmy Raby?

Idąc wzdłuż Raby już od kładki spotykam wiele ptaków wodnych, takich jak: czapla siwa i bocian czarny, które stoją dumnie na baczność, spotykam świetne pływaczki - kaczkę, wytrawnych wędkarzy - między innymi rybitwy rzeczne, ptaki drapieżne, jak: sokoły wędrowne, myszotowy, wiele ptaków śpiewających. W parku rządzi piękny, kolorowo ubrany perkusista - dzieciąt duży. Są tu równie piękne, dumnie maszerujące bażanty i spacerujące małymi kroczkami kuropatwy. Spotykam również zwierzęta takie jak: lisy, sarny, jeże. Na wysokości dolnego jazu spotykam bobry i wydry. To wspaniałe, naturalne myślenicko - zarabińskie ZOO. Raj dla fotografów przyrody. Podziwiam Pana zdrowy i ekologiczny sposób życia. Komu chce się dzisiaj chodzić do pracy pieszo, nadkładając świadomie kilka kilometrów? Serdecznie gratuluję. Proszę powiedzieć, czym zajmuje się Pan zawodowo?

Kieruję moją firmą, a tak naprawdę jestem sprzedawcą środków do utrzymywania czystości w samochodzie. Handluję zatem... czystością.

antonina sebesta

felieton

POWIEDZENIE: GDZIE DWÓCH POLAKÓW TAM TRZY PARTIE (ZDANIA, OPINIE) JEST AŻ ZA BARDZO AKTUALNE. DOTZW. STARYCH (I UWAŻANYCH ZA NATURALNE) PODZIAŁÓW W OSTATNIM CZASIE BARDZO SZYBKO DOKŁADALIŚMY NOWE, PRZEDE WSZYSTKIM NATURY EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ. ZMIANY KLIMATYCZNE, WYBUCH PANDEMII, A OBECNIE SYTUACJA NA GRANICY Z BIAŁORUSIĄ POSTAWIŁY PRZYŚŁOWIOWĄ KROPKĘ NAD „I”.

Mimo zaawansowanej techniki (elektronika) czujemy się bezradni. Stan ten bardzo stresuje i przyczynia się do zbyt ostrych oraz krańcowych reakcji. Kontakty z drugimi, jeszcze przed pandemią, wielu zamieniło na smartfon. Z lenistwa czy dla kariery widzimy tylko czarne i białe nie dostrzegając całej gamy szarości. Cały czas szufladkujemy, szeregujemy, klasyfikujemy i lalkujemy drugich na portalach społecznościowych. Teza: kto nie jest z nami, jest przeciwno nam, bywa stanowczo nadużywana. Stacymy żalotnie boje przy rodzinnym telewizorze, zamieszczamy niewybredne wpisy, dajemy się ponieść emocjom. Dochodzi do absurdów tzw. poprawność polityczna i prawa człowieka bywają opacznie rozumiane w rezultacie czego zaczynają działać na zasadzie resentymentu i rekompensować nasze własne ograniczenia czy niemoc. Wolność o którą tak niby dbamy nie jest definiowana zgodnie z klasycznymi zasadami liberalizmu politycznego lecz w praktyce przypomina samowolę szlachecką, skrzyżowaną z tezą bohatera „W pustyni i puszcy”: dobry uczynek to Kali zjeść lwa, zły uczynek to lew zjeść Kalego. Dulszczyzna ma się wręcz doskonale.

Ze studiów (i to nazywanych uniwersyteckimi) wyrzucano logikę bo była zbyt trudna dla większości. Następnie wyeliminowano etykę, gdyż osobom, które nie miały o niej pojęcia wydawała się podejrzana skoro na drukach świadectw szkolnych stanowiła alternatywę dla religii. Historię zbyt często traktowano jako materiał doskonalący pamięć, a nie naukę służącą wyciąganiu wniosków z błędów i refleksji nad przeszłością. W dodatku systemy prawne, a zwłaszcza demokratyczne konstytucje, nie przewidziały pandemii. Jednym słowem zabrało wyobraźni zadufanemu człowiekowi wierzącemu, że prawa rynku, konsumpcja, mobilność i towarzyszący im wzrost gospodarczy jest lekarstwem na wszystko.

Dzisiaj króluje hejt. Mamy nie tylko IV falę i dużo zgonów. Myślą za nas fejsbuki, instagramy i tiktoki, jeszcze gorzej gdy są naszym sercem czy sumieniem. Dlatego z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2022 Roku życzymy sobie wszyscy zrozumienia, że podziały do niczego dobrego nie prowadzą.

NAGRODA NOBLA W DZIEDZINIE FIZYKI W 2021 ROKU ZOSTAŁA PRYZNANA TRÓJCE FIZYKÓW (JAPÓŃCZYK, WŁOCH, NIEMIEC) ZA „PRZEŁOMOWY WKŁAD W NASZE ZROZUMIENIE ZJAWISK FIZYCZNYCH” (W TYM ZROZUMIENIE ZMIAN KLIMATYCZNYCH). BYĆ MOŻE ZROZUMIEMY WIĘC WRESZCIE, CZY ODCZUWALNE ZMIANY KLIMATYCZNE (OCIEPLENIE KLIMATU) POWODUJĄ CZYNNIKI ANTROPOGENNE (NP. OGROMNE SPALANIE PALIW KOPALNYCH), CZY TEŻ MOŻE JEDNAK CZYNNIKI NATURALNE (NP. ZMIANY AKTYWNOŚCI SŁOŃCA I DOCIERAJĄCE DO ZIEMI JEGO PROMIENIOWANIA).

Jak wiadomo opinie na ten temat są wciąż podzielone zarówno wśród naukowców jak i ludzi nie związanych z badaniami naukowymi. Nie ulega jednak wątpliwości, że wyjaśnianie zjawisk klimatycznych i pogodowych, znajduje się wśród reguł fizyki i astronomii (która w istocie jest dla mnie szczególnym obszarem także fizyki). Ogłoszenie laureatów nagrody Nobla przypomniło mi szkolne lata (1965-1969) w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach, gdzie fizyki i astronomii uczył Pan Profesor Andrzej Bała. Swojego niekwestionowanego talentu pedagoga używał, z marsową miną, do wyjaśniania nam reguł newtonowskiej fizyki i jej późniejszych osiągnięć z zakresu elektryczności i elektromagnetyzmu. Nie przypominam sobie ani jednej lekcji, aby się uśmiechnął, chociaż jego sarkastyczne komentarze o naszych nieudolnych odpowiedziach, były często dowcipne (i niekiedy odrobinę złośliwe). Nauczył nas dobrze fizyki – nigdy później nie miałem z nią problemów, ani na studiach, ani w pracy zawodowej inżyniera. Mój kolega licealny, Marek Oramus, tak był zafascynowany fizyką, że studiował po maturze fizykę jądrową i radził sobie ze studiami nieźle. Dziś żyje z pisania książek science fiction, gdzie jednak reguły fizyki są



foto: archiwum

Tadeusz Juliszewski Tak trzymać, Panie Profesorze!

przestrzegane, by nie przynosić wstydu naszemu liceum i naszemu Profesorowi. Krótko mówiąc (pisząc...): Profesorowi Bałemu zawdzięczamy nie tylko fizyczną wiedzę na poziomie licealnym, ale zainteresowanie nas tą dziedziną wiedzy naukowej i praktycznej. Współczesna fizyka, tą którą zainicjowali Einstein, Skłodowska, Rutherford (jak mi się wydaje), jest o wiele bardziej zawiła niż klasyczna fizyka Newtona. Staram się ją zrozumieć, lecz nie zawsze potrafię, zwłaszcza że brak jest tu pewnych potwierdzeń sformułowanych teorii (np. jaka jest budowa ciemnej materii, co było przed Wielkim Wybuchem, jak fizycznie tworzy się świadomość w naszym mózgu itd.), tak jak pewnie potwierdzone są teorie fizyki klasycznej. Może, gdyby wyjaśnienia współczesnych teorii fizycznych sformułował na lekcjach fizyki Profesor Bała, byłyby bardziej zrozumiałe i przekonujące? Bardzo żałuję, że nie mogę ponownie zasiąść w pracowni fizycznej, aby tych wyjaśnień posłuchać z podobnym zainteresowaniem, gdy słuchaliśmy wyjaśnień siły grawitacji, reguły Lenza czy działania diody. Kiedy patrzę na wygwieżdzone niebo w sierpniu (chyba najlepszy czas na jego obserwację w naszej szerokości geograficznej) wciąż potrafię znaleźć Syriusza, Gwiazdę Polarną, a o świcie Wenus. Gdy byłem w Południowej Afryce, bez trudu też odnalazłem Krzyż Południa, choć

u nas go nigdy nie widać. To też umiejętność, której nauczył nas Profesor Bała. Przyznam jednak, że spoglądając w niebo mniej myślę o fizycznych regułach ruchu planet, gwiazd i galaktyk, a bardziej o uczuciach, jakie wzbudza (chyba w każdym człowieku) bezmiar nieba i jego wpływ na nasze życie i poglądy.

Kilka lat temu spotkałem Profesora Andrzeja Bałę. Byłem zaproszony przez obecnego dyrektora Liceum p. Jacka Ślusarza wraz z moim Przyjacielem Ryszardem Tadeusiewiczem (także absolwentem LO im. T. Kościuszki, a potem profesorem i wielokrotnym Rektorem AGH). W spotkaniu uczestniczył też Profesor Bała, który – ku memu zdumieniu – potrafił być dowcipny, a także uśmiechać się wesoło! Dlaczego ukrywał przed nami, uczniami oznaki swego poczucia humoru, do dziś nie wiem. Muszę go kiedyś o to zapytać, gdyż wiem, że odwiedza swoje dawne miejsce pracy (LO) regularnie. Ja też, zrzędzeniem losu, ponownie jestem myśleniczaninem. Wiem, że wśród hobbystycznych zainteresowań Pana Profesora jest także malarstwo; chętnie zobaczylibyśmy (my, byli uczniowie) namalowane obrazy, aby przekonać się, jak umysł fizyka asocjuje z oddawaniem kolorów i kształtów malowanych obiektów. To na swój sposób zdumiewające dla mnie: znam kilku fizyków, którzy dla relaksu oddają się aktywności artystycznej zgoła nie powiązanej ze ścisłą nauką, jaką jest fizyka.

Jest coś tajemniczego w nas, że dobrze pamiętamy naszych nauczycieli, a zapominamy nazwiska polityków, dziennikarzy, artystów i innych ludzi, którzy mieli niekiedy większy wpływ na nasze życie niż nauczyciele. W naszej uczniowskiej pamięci, pełnej życzliwości jest Pan Profesor Andrzej Bała. Wspominamy go często podczas naszych regularnych spotkań byłych licealistów (a dziś już emerytów...). Zmieniliśmy się bardzo od czasów matury – postarzeliliśmy się – Profesor Bała nie zmienił się nic a nic. Tak trzymać, Panie Profesorze!

Niniejszy list dotarł do naszej redakcji tuż przed oddaniem do druku numeru listopadowego i z tego względu nie zmieścił się na jego łamach. Nadrabiamy stracony czas i prezentujemy Państwu treść listu z miesięcznym opóźnieniem.

W nawiązaniu do artykułu pana Jerzego Krygiera, który ukazał się w „Sednie” w miesiącu październiku br. a zatytułowanego „Wszyscy moi nauczyciele” chciałabym wspomnieć jeszcze kilku znakomitych profesorów naszego Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Myślenicach.

Wprawdzie Święto Zamartych za nami, to jednak godziłoby się przywołać pamięć tych, którzy odeszli na wieczną wartę zapisując się w pamięci uczniów „ogólniaka” jako świetni pedagodzy, którzy przekazywali nam wiedzę, nienaganne zasady wychowania, pomagali w rozwijaniu pasji, a czasem byli tymi, którzy poskramiali nasze zachowania. Oto oni, Państwo profesorowie: Aleksandra Chrzanowska (język niemiecki), Helena Konopczyna (łacina), Maria Siemota (biologia), Jan Osiński (matematyka), Tadeusz Ślósarz (matematyka), Kazimierz Wira (język polski), Kazimierz Stawiarski (matematyka), Kazimierz Wójcik

(list do redakcji
(WF chłopcy), profesor Żyromska (WF dziewczęta), Jan Gronostajski (język rosyjski), Jan Kelles-Krauze (po), Maria Tworzyjańska (drużna, higienistka), Andrzej Sołtys (fizyka), Maria Rosieka (historyczka pełniąca także funkcję kierowniczkę internatu). Chociaż 1 listopada dawno za nami, pamiętajmy o tym, kiedy będziemy przemierzać myślenickie cmentarze, aby przystanąć przy mogiłach naszych mentorów i zapalić znicz.
"Bo dopóki Ci którzy odeszli żyją w pamięci, dopóty nie całkiem umarli".

Krystyna Bogdanowicz-Wygona

reklama

SEDNO: SPEED BALL JEST WCIĄŻ MAŁO POPULARNĄ DYSCIPLINĄ SPORTU, MOŻNA RZEC NAWET, ŻE NISZOWA, SKĄD ZATEM PANI ZAINTERESOWANIE NIĄ? DLACZEGO NIE SIATKÓWKA CZY TAK MODNA OSTATNIO WŚRÓD DZIEWCZĄT PIŁKA NOŻNA?

WIKTORIA MURZYN: Od zawsze byłam wielką fanką sportu, jednak trudno było mi wpasować się w jakąkolwiek dyscyplinę z powodu mojego braku pewności siebie w grach zespołowych, takich jak siatkówka, piłka nożna czy koszykówka. Szukałam czegoś w czym będę mogła pokazać, że na sukces zapracowałam własnymi siłami. Właśnie to, że speed ball jest sportem indywidualnym (nie licząc konkurencji deblowych oraz solo relay) sprawiło, że postanowiłam w nim zaistnieć. Moja przygoda ze speed ballem trwa od końca 2018 roku, kiedy to pewnego dnia do gimnazjum, w którym się uczę, przyjechał mój obecny trener Zbigniew Bizoń, aby popularyzować wśród młodzieży ten mało znany sport. Można powiedzieć że w speed ballu zakochałam się od pierwszego uderzenia piłeczką.

Od jak dawna trenuje Pani speed ball, czy przed sukcesami jakie osiągnęła Pani kilkanaście dni temu podczas MŚ udało się Pani uzyskać inne, równie dobre wyniki?

Mój pierwszy trening speed balla odbył się na początku października 2018 roku. Pół roku później podczas „II Ogólnopolskiego turnieju o Puchar Prezydenta Miasta Krakowa” pierwszy raz wywalczyłam podium w zawodach na poziomie krajowym w konkurencji super solo open. Jednym z moich największych sukcesów było zdobycie podwójnego wicemistrzostwa Pol-



foto:archiwum

ski w super solo open oraz w kategorii U-18. Powołano mnie wówczas do kadry narodowej, dzięki czemu po niecałym roku gry w speed ball mogłam reprezentować Polskę na 31 Mistrzostwach Świata, które odbyły się we Francji. Było to dla mnie wielkie osiągnięcie oraz gigantyczna dawka motywacji do dalszego doskonalenia się w tym sporcie. W 2020 roku wywalczyłam wicemistrzostwo Polski w super solo open, mistrzostwo polski w super solo u-18, tytuł mistrzowski w deblu z moją przyjaciółką Marceliną Ryś, oraz złoto w konkurencji super solo relay w drużynie także z Marceliną Ryś, Zbi-



ZBIGNIEW BIZOŃ, trener speed balla o Wiktorii: Wiktorija to młoda zawodniczka,

która karierę rozpoczęła dzięki dużemu samozaparciu w konkurencji super-solo. Grę na czas trenowała codziennie, dzięki czemu już po pierwszym sezonie zadebiutowała na podium mistrzostw Polski. Przez ostatnie dwa lata intensywnie szlifowała grę deblową, co otworzyło jej ścieżkę do reprezentacji Polski także w grze deblowej kobiet. Jej domeną jest gra siłowa - potrafi bardzo napędzić piłkę - co jest jej dużym atutem. Na treningach pracuję z nią nad zagraniami taktycznymi. Wiktorija przywoziła trzy brązowe medale z czempionatu. To niewątpliwy sukces. Do wyższych wyników brakuje jej tylko doświadczenia zawodniczego, którego nie da się budować inaczej niż poprzez dziesiątki rozegranych meczów.

WIKTORIA MURZYN:

Zakochałam się w speed ballu

rozmawiał: mh

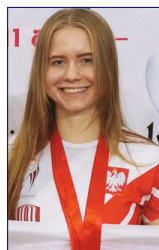


foto:archiwum

Wygłąda na to, że Stowarzyszenie „Sportownia” z siedzibą w Porębie to wylęgarnia speed ballowych talentów. Niedawno pisaliśmy o Marcelinie Ryś, która wyrasta na najlepszą speed ballistkę w kraju, teraz dołącza do niej Wiktorija Murzyn, mieszkanka Wiśniowej, zdobywczyni trzech brązowych medali na ostatnich MŚ w speed ballu.

GRUPY: 7-10, 11-15 LAT
ORAZ SENIORKI
TRENUJ Z NAMI!

Kontakt:
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

RESPEKT Myślenice 2019

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC
UL. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

GMINA ZATOR
Dolina Karpia

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice
tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

gniewem i Tomaszem Bizoniami. W tym roku pobiłam rekord Polski w klubowych mistrzostwach Polski w konkurencji super solo kobiet, który aktualnie wynosi 481 odbić, dodatkowo razem z naszą drużyną podczas klubowych mistrzostw Polski zdobyliśmy tytuł najlepszego klubu w kraju! Na mistrzostwach Polski zdobyłam drugi rok z rzędu tytuły mistrzyni polski w super solo u-18, super solo open, w deblu razem z Marceliną oraz solo relay tym razem z Vannessą Półtorak i braćmi Bizoniami. Był to absolutnie najlepszy sezon w mojej trzyletniej karierze i mam nadzieję, że kolejne sezony będą równie owocne.

Co najbardziej podoba się Pani w speed ballu? Co powoduje, że uprawia go Pani z taką radością, pasją?

To owa indywidualność, o której już wspominałam, a która na początku mojej przygody ze speed ballem przekonała mnie do rozpoczęcia treningów. Podoba mi się wspaniała atmosfera jaka panuje na treningach oraz podczas zawodów. Właśnie dzięki tym, z którymi mam przyjemność rywalizować na korcie oraz przyjaźnić się poza nim, czerpię wielką radość bycia w speed ballu.

Podczas MŚ zdobyła Pani trzy brązowe medale, w jakich konkurencjach?

Głównie w konkurencjach indywidualnych czyli w super solo u-18, super solo open oraz super solo relay w drużynie z Mariuszem Rzędzickim z Lublina, Marceliną Ryś i Tomaszem Bizoniem, moimi klubowymi kolegami.

O który z tych trzech medali było najtrudniej i dlaczego?

Najtrudniejsze było dla mnie zdobycie medalu w super solo u-18. W sierpniu po tygodniowym obozie szkoleniowym doznałam kontuzji ręki skutkującą przerwą w treningach i obniżeniem kondycji. W Tunezji musiałam dawać z siebie więcej, niż byłam na tamten moment w stanie dać. Ostatecznie po 4 dłużących się dla mnie minutach gry udało mi się wywalczyć brązowy medal.

Czy podczas pobytu w stolicy Tunezji znalazła Pani czas na to, aby zobaczyć miasto? Jeśli tak, proszę o garść wrażeń.

Niestety nie mieliśmy zbyt wiele czasu na zwiedzanie stolicy Tunezji. Zaledwie... godzinę. Zdążyliśmy w tym czasie odwiedzić targ, zakupić pamiątki i rzucić

okiem na krajobraz. Dodam, że zapierający dech w piersiach. Podobnie jak architektura miasta.

Czy można przypuszczać, że brązowe medale będą dla Pani bodźcem do sięgnięcia po medale z cenniejszego kruszcu?

Oczywiście! Wracając do kraju z 3 medalami MŚ jestem mocno zmotywowana do tego, aby w kolejnych sezonach osiągnąć jeszcze wyższy poziom sportowy. Mam nadzieję na powrót z następnych mistrzostw świata z medalami z cenniejszego kruszcu. Taki jest mój cel i obiecuję, że zrobię wszystko, aby go osiągnąć.

Ma Pani wspaniałą konkurentkę w osobie Marceliny Ryś, czy często gracie ze sobą, czy rywalizujecie?

Oczywiście w konkurencjach indywidualnych takich jak super solo czy singiel konkurujemy ze sobą. Często jednak walczymy ramię w ramię. Razem z Marceliną drugi rok pod rząd jesteśmy najlepszym deblem kobiecym w Polsce. Mimo iż konkurujemy ze sobą, w żadnym stopniu nie wpływa to na nasze przyjacielskie relacje poza kortem.

Czy speed ball nie przeszkadza Pani w nauce? Jak często Pani trenuje?

Wiadomo, że dzielić czas na treningi i naukę nie jest łatwo i zawsze zdarzy się taki moment, w którym po prostu tego czasu na szkołę lub sport zabraknie. Na szczęście nie zdarza się to zbyt często, staram się jak najlepiej mogąc łączyć edukację i treningi. Aktualnie trenuję raz w tygodniu w klubie, dodatkowo także we własnym zakresie w domu po zajęciach w szkole. **Jakie plany sportowe ma brązowa medalistka Mistrzostw Świata? Co chciałaby Pani osiągnąć w speed ballu?**

Chciałabym wraz z Marceliną powrócić na mistrzostwa świata jako debel i wywalczyć złoty medal. Na pewno chciałabym przez kolejne lata bronić tytułu mistrzyni Polski w super solo oraz pozostać w kadrze polski i reprezentować nasz kraj w zawodach międzynarodowych. Jednak moim głównym celem i jednocześnie marzeniem jest zdobycie złotego medalu MŚ w kategorii super solo, jestem świadoma tego, że nie będzie to łatwy cel, ale czuję, że moja przygoda ze speed ballem dopiero się zaczyna. Jestem pełna nadziei, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym spełnię swoje marzenia.



RATY 0%
ROBOTY KOSZĄCE AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004

SEAT

Nowy **SEAT Arona**

Z rabatem 5000 zł
z rocznika 2022

SEAT Dynamica, Jawornik 525

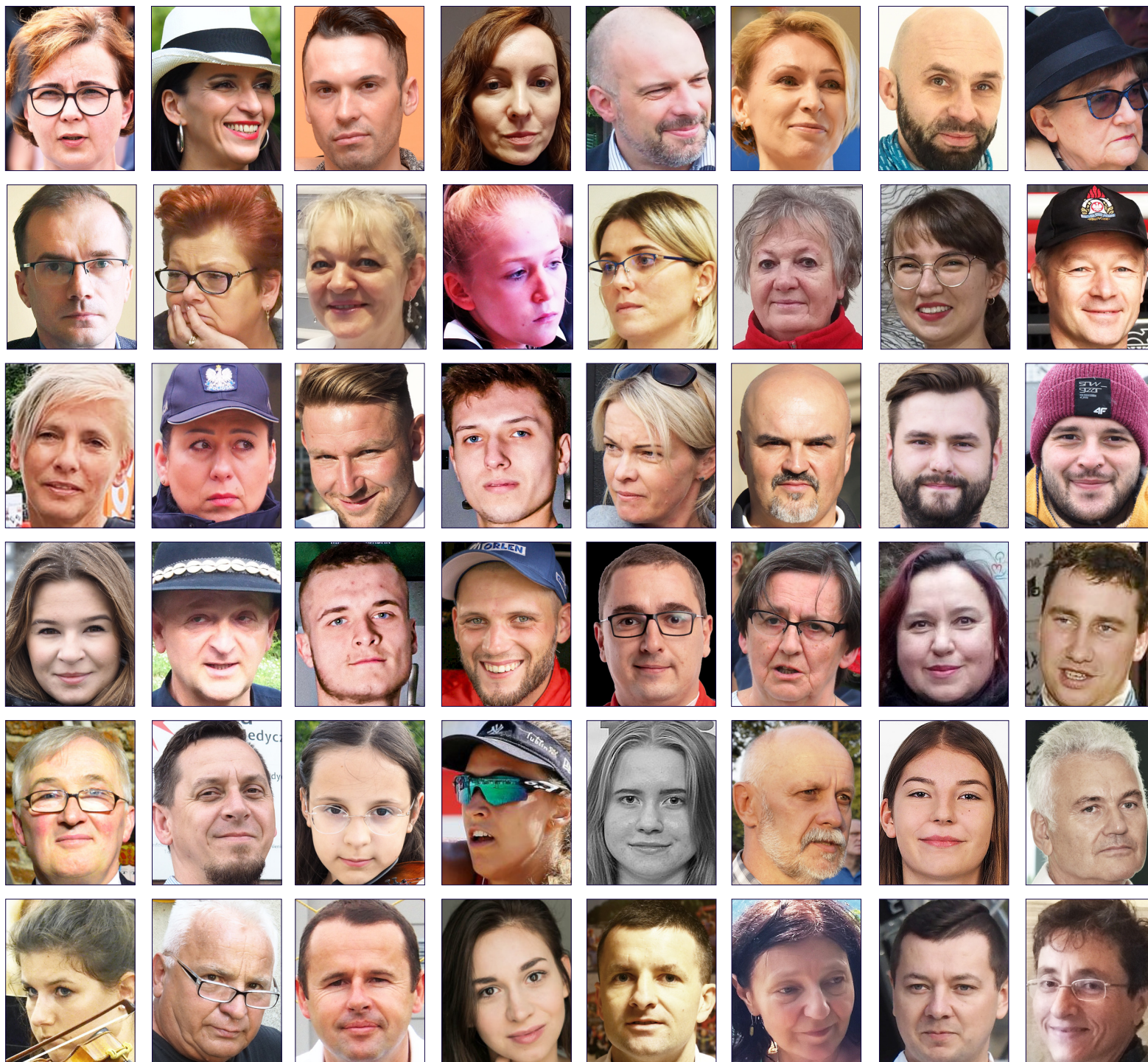
Sprawdź

www.dynamica.pl

foto: maciej holuj+archiwum

Twarze Sedna 2021

Nawiązując do wieloletniej tradycji, w ostatnim numerze roku prezentujemy galerię portretów osób, które zaistniały na naszych łamach w ostatnich dwunastu miesiącach. Sportowcy, urzędnicy, artyści, wolontariusze; słowem osoby na różny sposób zaangażowane w nasze codzienne życie, niosące pomoc, tworzące kulturę, a nade wszystko mające coś ciekawego do powiedzenia. Przyjmujemy Twarze Sedna 2021.



Od góry (od lewej) 1. **MAŁGORZATA ALEKSANDROWICZ** - dyrektorka Centrum Usług Społecznych w Myślenicach, 2. **KATARZYNA KUBICZEK** - solistka m.in. myślenickiego QL Dixi Bandu, 3. **MAREK RUTKIEWICZ** - kolarz zawodowy, 4. **MARTA ZAJĄC** - radna RM Dobczyc, 5. **ROBERT BYLICA** - dyrektor GOKiS w Pciemu, radny Sejmiku Wojewódzkiego, 6. **MONIKA GUBAŁA** - dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, 7. **MARCIN TYLEK** - organizator akcji charytatywnych z Myślenic, 8. **ALEKSANDRA KOPAL** - radna powiatowa z Sułkowic, emerytowana nauczycielka, 9. **TOMASZ SÓLNICA** - naczelnik Wydziału Inwestycji UMiG Myślenice, 10. **HALINA ADAMSKA-JĘDRZEJCZYK** - zastępca wójta gminy Raciechowice, sekretarz gminy, 11. **MAŁGORZATA BOGACZ** - pielęgniarka środowiskowa z Myślenic, 12. **ZUZANNA WĘGLARZ** - piłkarka Respektu Myślenice, 13. **ANNA WACH** - skarbnik gminy Raciechowice, 14. **BARBARA KALINOWSKA** - wolontariuszka myślenickiej „Betanii”, 15. **RÓŻA POLEWKA** - studentka krakowskiej ASP z Jawornika, 16. **ROMAN AJCHLER** - strażak zawodowy PSP w Myślenicach, dowódca JRG, rzecznik prasowy komendy PSP, 17. **ELŻBIETA MARCINIAK** - mieszkanka Dobczyc, 18. **JOANNA LEJDA** - policjantka KPP w Myślenicach, 19. **PRZEMYSŁAW SENDERSKI** - trener drużyny Respekt Myślenice, 20. **SŁAWOMIR CHMIEL** - piłkarz Orła Myślenice, 21. **BARBARA BYLICA** - naczelnik Wydziału Promocji, Współpracy, Sportu i Kultury UMiG Myślenice, 22. **DARIUSZ ZBOROWSKI** - ekodoradca przy UMiG Myślenice, 23. **TOMASZ GÓRALIK** - fizjoterapeuta z Myślenic, 24. **KRYSTIAN STOPKA** - o wolontariusz z Myślenic, pomysłodawca i organizator Smyk Fest, 25. **BASIA GATLIK** - wolontariuszka z Myślenic, 26. **ANDRZEJ SŁONINA** - rzeźbiarz z Bogdanówki, 27. **BARTOSZ MATOGA** - piłkarz Orła Myślenice, 28. **KACPER WRÓBLEWSKI** - kierowca rajdowy, 29. **JAKUB WRÓBEL** - pilot rajdowy z Myślenic, 30. **ANNA PROKOPECZKO** - mieszkanka Myślenic, 31. **EWA KOŁACZ** - radna RM w Dobzycach, 32. **SŁAWOMIR SAWICKI** - przedsiębiorca z Poręby, 33. **ZDZISŁAW SŁONINA** - rzeźbiarz ludowy z Bogdanówki, 34. **TOMASZ ŚMIETANA** - komendant myślenickiej Małty, 35. **KASIA BASISTA** - utalentowana skrzypczka z Myślenic, 36. **MONIKA BRZOSTEK** - siatkarka plażowa, dyrektor sportowy Plaża Open, 37. **WIKTORIA BURZYN** - trzykrotna medalistka MŚ w speed ballu z Wiśniowej, 38. **PAWEŁ MACHNICKI** - były burmistrz Dobczyc, 39. **JULIA DRUZGAŁA** - rugbystka z Lubnia, 40. **JAN BURKAT** - przedsiębiorca z Dobczyc, 41. **KLAUDIA DZIEŻA** - skrzypczka i pedagog z Myślenic, 42. **JERZY ĆWIERZYK** - rzeźbiarz z Myślenic, 43. **JERZY MOSKAL** - były piłkarz Wisły Kraków i Dalinu Myślenice, 44. **NATALIA HODUREK** - aktorka Teatru Bagatela z Myślenic, 45. **PAWEŁ PIWOWARCZYK** - dyrektor MBP w Dobzycach, 46. **ELŻBIETA POŁOŃCZYK-MOSKAL** - mieszkanka Dobczyc, 47. **TOMASZ PAWLAK** - muzyk, skrzypek z Myślenic, 48. **AGATA MAMOŃ-PROKOP** - konserwator zabytków z Krakowa.

(RED.)

foto: paweł stożek



foto: paweł stożek



STOWARZYSZENIE
KAT
DOB CZYCE
kreatywni aktywni twórcy

marta zając

Zadusznie i jazzowo

NASTROJOWĄ PORCJĘ MUZYKI ZASERWOWAŁ UCZESTNIKOM IX DOB CZYCKICH ZADUSZEK MUZYCZNYCH, KTÓRE ODBYŁY SIĘ NA POCZĄTKU LISTOPADA W REGIONALNYM CENTRUM OŚWIATOWO – SPORTOWYM IM. BURMISTRZA MARCINA PAWLAKA, MACIEJ SKORUPA Z ZESPOŁEM.

Muzykowi, angażującemu się na co dzień w różne muzyczne projekty, towarzyszyli na scenie: Szymon Mika grający na kontrabasie, Kirill Matsenko na saksofonie i Bartłomiej Dybel na perkusji. Gościnnie zaśpiewali Bernard Gromek i Olga Matsenko.

Poza autorskimi utworami, wybrzmiały aranżacje tak znanych tytułów, jak „Nim wstanie dzień” (Krzysztofa Komedy) czy „Za szybą” (Jerzego Filara). Uwagę zwró-

ciła przepiękna nostalgiczną białoruską pieśń wykonana przez Olgę Matsenko.

Organizatorem Zaduszek tradycyjnie było Stowarzyszenie KAT (Kreatywni Aktywni Twórcy) Dobczyce, którego członkowie również wystąpili na scenie RCOS jako support zespołu Macieja Skorupy.

Czy to oznacza, że za rok szykuje się pełnoformatowy występ doboczyckiego KAT-a? Jak mówi Paweł Stożek – członek zarządu Stowarzyszenia: - *Są takie plany. W przyszłym roku nasze Stowarzyszenie będzie obchodzić 10. urodziny. Szykujemy wiele atrakcji i niespodzianek. W planach jest także nasz występ, dłuższy niż tegoroczny, podczas Dobczyckich Zaduszek Muzycznych.*

Trzymamy za słowo!

jerzy krygier

felieton

KONIEC ROKU NIEZMIENNIE SKŁANIA DO PODSUMOWAŃ. ANALIZUJEMY WNIKLIVIE WYDARZENIA, KTÓRE PRAWDOPODOBNIERZĄ SIĘ NIE POWTÓRZA.

Są takie, które rozpamiętujemy. To te fajne, miłe, kreatywne, wpływające na poprawę naszego życia. Ale są i takie, które oby się nie powtórzyły, fatalne, złe, dramatyczne, ewidentnie zakłócające naszą drogę życiową, chcemy o nich jak najszybciej zapomnieć. Niestety mijający rok to walka z pandemią, która wciąż trwa również w naszym mieście i powiecie. Powinniśmy być w tej walce bardziej kategoryczni.

Moim skromnym zdaniem ważne dla naszej lokalnej społeczności były w mijającym roku: zakończenie remontu myślenickiego rynku i nadanie imienia Jana Łydora Sztudyngera parkowi na Zarabiu. W tej dzielnicy Myślenic poprawiona została infrastruktura komunikacyjna. Chodzi

Bardzo krótkie resume

tu o wybudowanie przejścia dla pieszych na ulicy Parkowej przy restauracji „Pod Blachą”. Mam nadzieję, że inwestycja ta skutecznie ostudzi zapędy młodych kierujących jak i dla pieszych. Do wydarzeń o negatywnym wydźwięku zaliczam dramat rodzinny w Wiśniowej i zawieszenie w pełnieniu obowiązków dyrektorki szkoły w Dobczycach. W pełni popieram tych, którzy zmanifestowali swoje dla niej poparcie.

Niedawno gościliśmy w Polsce znakomitych, młodych pianistów. Była to wspaniała uczta dla melomanów kocha-

jących muzykę Chopina. Daliśmy światu w okresie pandemii wspaniały, trwający kilkanaście dni koncert. W Myślenicach nie brakuje miłośników muzyki fortepianowej. Jesteśmy dumni z efektów pracy myślenickiej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ludomira Różyckiego, w której spośród 30. osób grona pedagogicznego aż osiem uczy gry na fortepianie. Póki co w imieniu wszystkich miłośników muzyki mistrza Fryderyka, w imieniu rodziców i dziadków uczniów szkoły serdecznie dziękuję paniom Ewie Boryczko, Urszuli Domarackiej-Fikas, Marcie Jabłońskiej, Annie Kusińskiej-Gablankowskiej, Elżbiecie Leśniak, Ewie Niewaldzie, Monice Szymskiej, Agnieszce Tyrale, Dorocie Bałuckiej, Renacie Miśko, Małgorzacie Zapotocznej za ogrom włożonej w muzyczną edukację pracy. To żmudna, wymagająca dużej cierpliwości specyficzna praca edukacyjna. Wszystkim Czytelnikom „Sedna” życzę wspaniałych wrażeń muzycznych i Do Siego Roku!



MOŻNA, Z DUŻĄ DOZĄ PRAWDOPODOBIEŃSTWA DOMNIEMYWAĆ, ŻE KIEDY DZIEŚĆ LAT TEMU JOLANTA ANTKIEWICZ, DYREKTORKA MYŚLENICKIEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ I JEJ MĄŻ ŁUKASZ NAUCZYCIEL TEJŻE SZKOŁY, POWOŁYWALI DO ŻYCIA MYŚLENICKĄ ORKIESTRĘ KAMERALNĄ NIE PRZYPUSZCZALI, ŻE ICH PROJEKT ROZWINIE SIĘ KIEDYŚ TAK WSPANIALE.

Ze skromnej formacji kameralnej, w której brylowali muzycy wspomnianej szkoły, orkiestra rozrosła się wychodząc momentami poza trzeci człon swojej nazwy i stając się na wskroś profesjonalną, muzyczną wizytówką Myślenic.

Małżeństwo Antkiewiczów wcieliło w życie swój pomysł powstania orkiestry w maju 2010 roku. Jubileusz dziesięciolecia działalności MOK (dzisiaj PAP – Polish Art Philharmonic) „poślizgnął” się zatem, jak wiele innych uroczystości, za sprawą pandemii. Ale co się odwlecze... itd. PAP wciąż działa pod auspicjami MOKiS i jest to jeden z tych niewielu myślenickich akcentów, które dzisiaj łączą formację z miastem.

Kwintesencją dziesięcioletniej działalności PAP są słowa Klaudii Dzieży, skrzypaczki, która z orkiestrą jest od momentu jej powstania. - *To już 10 lat... a w zasadzie 11 od pamiętnej próby w sali kameralnej Szkoły Muzycznej w Myślenicach. Pamiętam pierwszy koncert w*

Kiedyś MOK, dzisiaj PAP

foto: maciej hołuj

SEDNO
patronuje

10
Polish
ART PHILHARMONIC
KONCERT
JUBILEUSZOWY



szkole, jeszcze wtedy formalnie niezwiązanej orkiestry, inauguracją działalności w Myślenickim Ośrodku Kultury i Sportu. Zaczynaliśmy jako mały zespół na lokalnej scenie, dziś gościmy na deskach Złotej Sali Musikverein w symfonicznej odsłonie. Przez te lata naszą orkiestrę można było usłyszeć na wielu znaczących polskich i zagranicznych scenach muzycznych. Myślę, że śmiało można powiedzieć, iż osiągnęła poziom światowy. Kiedy to wszystko ruszało, nikt z nas nawet nie pomyślał, jak daleko rozwinie się projekt. Orkiestra stworzona przez grupę przyjaciół jest dzisiaj potężną machiną, ale co w tym wszystkim jest najważniejsze - nadal tworzą ją ci sami ludzie. A to właśnie w nich tkwi siła i moc tej orkiestry. Co roku orkiestra stawia przed sobą nowe muzyczne cele i wyzwania. Mimo trudnego czasu pandemii nie zniknęliśmy, odrodziliśmy się z nową siłą i wracamy na polskie i zagraniczne sceny cały czas pod-

nosząc swój poziom. My jako Orkiestra... Nie przypadkowo używam tego sformułowania. Jestem szczęśliwa i dumna z tego, że mogę być częścią tak wspaniałego zespołu. Przez wszystkie te lata każde wydarzenie z udziałem orkiestry było jak święto muzyczne, a w szczególności kiedy prezentowaliśmy się przed naszą myślenicką publicznością. To zaszczyt być członkiem Polish Art Philharmonic. Orkiestrze oddałam część swojego życia i dzięki niej spełniam się zawodowo i muzycznie, jest ona najważniejszym aspektem mojego artystycznego życia. Punktem kulminacyjnym obchodów jubileuszu 10-lecia Polish Art Philharmonic był koncert zagrany w murach myślenickiego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny (patrz górne zdjęcie). Orkiestra wykonała „Concerto grosso na smyczkową orkiestrę kameralną” - utwór specjalnie napisany na tę okazję przez Marcina Markowicza oraz symfonię nr 45 fis – moll Josepha Haydna. Orkiestrą dyrygował, a jakże, Michael Maciaszczyk.

(RED.)





Punkt Obsługi TAURONA Myślenice, ul. Słoneczna 2E (Galeria Myślenicka)

spacer śladami dobczyckich Żydów



foto: marta zając

SEDNO
patronuje

Została tylko mykwa

marta zając

NIECODZIENNY SPACER ULICAMI DOBCZYC ODBYŁ SIĘ POD KONIEC LISTOPADA. ELŻBIETA POŁOŃCZYK-MOSKAL – ORGANIZATORKA WYDARZENIA, AUTORKA KSIĄŻKI „ŚWIECE ZGASIŁA WOJNA”, WYSTĄPIŁA JEDNO-CZEŚNIE W ROLI PRZEWODNICZKI PO MIEJSCACH ZWIĄZANYCH NIEGDYŚ Z ŻYDOWSKIMI MIESZKAŃCAMI MIASTA.

Sklepy, piekarnie, synagoga, mykwa, dom szocheta (rzeźnika rytualnego), to tylko kilka przykładów miejsc na trasie spaceru. Każde z nich było okazją do wysłuchania opowieści o jego mieszkańcach, ich zwyczajach, relacjach międzysąsiedzkich. Uczestnicy otrzymali również przygotowaną specjalnie na tę okazję mapę, opracowaną na podstawie dokumentów z lat 1874 - 1939. Szczególne miejsce zajmują na niej pozostałości po rytualnej mykwie, stanowiące jedyny materialny ślad obecności społeczności żydowskiej w Dobczycach. Na zakończenie spaceru zapalony został symboliczny znicz pamięci pod tablicą poświęconą dzieciom, które zginęły w czasie II wojny światowej w Dobczycach.

Wydarzenie zostało zrealizowane w ramach projektu Żydowskiego Muzeum Galicja pn. Akademia Opiekunów Pamięci (Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021-2030). Patronat medialny nad wydarzeniem objęło SEDNO.



łecznych w Myślenicach.

- Zrównoważony, dynamiczny rozwój Polski, ale przede wszystkim rodzina w centrum życia i w centrum uwagi - to od sześciu lat są fakty. To programy, które podnoszą godność rodziny, takie jak Rodzina 500+, Dobry Start, Mama 4+, rozszerzenie programu Maluch+, ale w całej tej polityce prorodzinnej nie zapominamy o seniorach. To właśnie tworzenie domów i klubów seniora, a przede wszystkim wsparcie materialne, aby ich jesień życia była jak najbardziej godna. Stąd też realizujemy wsparcie poprzez trzynastą emeryturę, teraz wypłacamy czternastą emeryturę, a będąc tutaj w Myślenicach, warto zauważyć, że rządowe wsparcie dla seniorów i niepełnosprawnych trafia do każdego zakątka Polski. Dziś na wsparcie osób z niepełnosprawnościami przeznaczamy 32 miliardy złotych i to właśnie Rząd Prawa i Sprawiedliwości został utworzony Fundusz Solidarnościowy, z którego wspieramy ważne programy przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. To programy rządowe, z których mogą skorzystać,

Minister Marlena Małąg przekazała promesę na Centrum Opiekuńczo - Mieszkalne w Myślenicach

Minister Rodziny i Polityki Społecznej Marlena Małąg odwiedziła Myślenice, biorąc udział w Przeglądzie Twórczości Osób Niepełnosprawnych w Myślenickim Ośrodku Kultury i Sportu, odwiedziła Dzienny Dom Senior + w Myślenicach, utworzony dzięki wsparciu ze środków rządowych, a także wzięła udział w briefingu prasowym dotyczącym przekazania promesy na utworzenie Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego dla osób niepełnosprawnych w Myślenicach.

Gmina Myślenice planując utworzenie Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego o powierzchni całkowitej 686,20 m² w budynku dawnej szkoły na Chelmie otrzyma dofinansowanie z Funduszu Solidarnościowego w kwocie 2 507 746,35 zł, natomiast z własnego budżetu zainwestuje dodatkowych 1 108 967,02 zł. Według wstępnych prognoz placówka opiekuńczo-mieszkalna dla niepełnosprawnych powinna rozpocząć funkcjonowanie w 2023 roku, a jego jednostką organizacyjną będzie Centrum Usług Spo-

ale to też Centra Opiekuńczo-Mieszkalne. W Myślenicach takie centrum powstanie dla 17 osób niepełnosprawnych, zarówno dla opieki całodobowej, jak i opieki dziennej. Za wsparcie tych inicjatyw myślenickiego samorządu dziękuję posłowi Władysławowi Kurowskiemu, dzięki któremu, można powiedzieć, jedno z pierwszych centrów powstaje właśnie tutaj – mówiła Marlena Małąg, minister Rodziny i Polityki Społecznej na konferencji prasowej w myślenickim magistracie.



Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Myślenicach

W blasku słońca rozpoczęły się czwartkowe uroczystości Narodowego Święta Niepodległości na kopcu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Osieczanach, a piękna pogoda towarzyszyła świętującym gminne uroczystości patriotyczne w 103. rocznicę Wolnej Polski do samego wieczora.

Następnie o godzinie 11:11 na Rynku w Myślenicach wyruszył rajd samochodów zabytkowych szlakami pamięci związanymi z odzyskaniem Niepodległości. Jednym z przystanków rajdu było Rondo im. Braci Ralskich u skrzyżowania ulic Cegielskiego i Słowackiego w Myślenicach, gdzie burmistrz Jarosław Szlachetka w obecności swoich współpracowników oraz rodziny braci Ralskich oficjalnie odsłonił tablicę upamiętniającą patronów ronda.

Równocześnie miał wystartować Narodowy Bieg Stulecia „od Bałtyku do Tatr”, który ze względów proceduralnych nie mógł zostać zorganizowany w tradycyjnej formie, ale około trzydziestu biegaczy spotkało się na starcie i w formie indywidualnej przebiegło 10-kilometrową trasę biegu, świętując odzyskanie niepodległości na sportowo.

O 14:00 mieszkańcy Gminy Myślenice spotkali się na patriotycznej Mszy Świętej w intencji Ojczyzny, Sanktuarium Matki Bożej Pani Myślenickiej, z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Myślenicka” oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Miasta i Gminy Myślenice. Po nabożeństwie patriotycznym na placu Rynku odbył się uroczysty apel połączony z przyjazdem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przeglądu pododdzia-

łów strażackich dokonał gospodarz Myślenic Burmistrz Jarosław Szlachetka razem z dowódcą uroczystości Druhem Waldemarem Pachoniem, po czym wzniesiono Flagę Państwową na maszt i odśpiewano wspólnie hymn narodowy. Następnie pod Pomnikiem Niepodległości delegacje złożyły kwiaty i zatańczono poloneza.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Myślenickim Ośrodku Kultury i Sportu, a widowisko patriotyczne pod tytułem: „Na skrzydłach wolności” uświetniły wstępy myślenickiego chóru Hura, pedagogów i uczniów Szkoły Muzycznej z Myślenic oraz Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Myślenicka. O drobny poczęstunek zadbały panie z Koła Gospodyń z Górnego Przedmieścia.

Ulewne deszcze oraz powódzie w okresie letnim na terenie Miasta i Gminy Myślenice wyrządziły sporo szkód zarówno w mieniu gminnym, jak i prywatnym. Mieszkańcy mogli liczyć na pomoc m.in. wnosząc przez Centrum Usług Społecznych do Wojewody Małopolskiego, a środki finansowe trafiły również do myślenickiego magistratu na odbudowę poniesionych strat.

- W ramach tak zwanych „powodziówek” otrzymaliśmy wsparcie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego w kwocie 0,5 miliona złotych na remont drogi Zamłynie w Głogoczowie, drogi gminnej „Na Psiory” w Krzyszkowicach oraz remont łącznika drogi powiatowej z Zakopianką w Krzyszkowicach. Ponadto ponad 1,1 mln zł kosztować nas będzie pięć kolejnych zadań, które są już w fazie realizacji – wylicza Jarosław Szlachetka, burmistrz Mia-



1,6 miliona złotych na usuwanie skutków powodzi - trwają prace w gminie Myślenice

sta i Gminy Myślenice.

Gmina Myślenice w związku z usuwaniem skutków powodzi zwróciła się też o wsparcie ze środków budżetu państwa. Wniosek opiewa na łączną kwotę dofinansowania w wysokości 892 924 zł. Ta kwota pozwoli na dofinansowanie realizacji pięciu inwestycji polegających na odbudowie gminnej infrastruktury uszkodzonej podczas powodzi.

Łączny koszt inwestycji wyniesie 1 123 662,86 zł, przy czym wspomniane blisko 900 tys. zł ma pokryć wnioskowane dofinansowanie z budżetu państwa.

Wsparcie finansowe z budżetu państwa pozwoli na odbudowę skarpy wraz z odbudową ogrodzenia w postaci muru oporowego na cmentarzu komunalnym w Głogoczowie. Koszt realizacji tej inwestycji to 459 983,67 zł. Rządowe

wsparcie pokryje również remont drogi gminnej ul. Ujejskiego w Myślenicach (69 944,52 zł), remont drogi gminnej ul. Kraszewskiego w Myślenicach (119 583,06 zł), odbudowę fragmentu drogi Starodroże w Głogoczowie (349 651,61 zł), a także remont drogi gminnej Zakliczyn – Zawada nr 540278K w miejscowości Zawada (podpisano umowę na kwotę 124 500,00 zł).



79. Tour de Pologne przejedzie przez Myślenice

Myślenicki Rynek po raz kolejny zamieni się w strefę kibica jednej z premii na odcinku trasy 79. Edycji Tour de Pologne. Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka spotkał się z dyrektorem ds. trasy i bezpieczeństwa TDP Przemysławem Niemcem oraz Andrzejem Batko w celu omówienia ustaleń dotyczących wstępnego przebiegu trasy.

- To jedna z najbardziej prestiżowych międzynarodowych imprez sportowych w Polsce i cieszę się, że najlepsi kolarze ponownie przejadą przez centrum Myślenice w rywalizacji o premię na tym odcinku. Wyścig odbędzie się na przełomie lipca i sierpnia 2022 r., a wzorem jednego z ostatnich wyścigów, premia lotna siódmego etapu zlokalizowana zostanie na Rynku w Myślenicach. Już teraz zapraszam mieszkańców do śledzenia informacji o Tour de Pologne, a także wspólnego kibicowania kolarzom na trasie – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice. Według wstępnych ustaleń Myślenice znajdują się na trasie siódmego etapu 79. Tour de Pologne UCI World Tour w piątek 5 sierpnia prowadzącego najprawdopodobniej ze Skawiny do Krakowa. Jedną z premii miałyby się znaleźć w myślenickim Rynku, a metą siódmego odcinka będzie pętla na krakowskich Błoniach.



Suzuki Boxing Night - reprezentanci Polski boksowali w Myślenicach

Reprezentanci Polski, Irlandii i Włoch mierzyli rękawice w gali boksu olimpijskiego Suzuki Boxing Night 9, która w sobotę 13 listopada odbyła się w hali widowiskowo-sportowej w Myślenicach. Kibice zobaczyli efektywne widowisko, które można było oglądać nie tylko z trybun, ale również na żywo w ogólnopolskiej stacji TVP Sport. W ceremonii ważenia oraz konferencji prasowej wziął udział burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka w obecności prezesa Polskiego Związku Bokserskiego Grzegorza Nowaczka. To pierwsze wydarzenie bokserskie takiego kalibru w Myślenicach i być może przedsmak kolej-

nych emocji w ramach Igrzysk Europejskich, które mają się odbyć w Małopolsce w 2023 roku, a myślenicka hala może być areną zmagania bokserów.

Uczestnicy niedawnych Mistrzostw Świata Paweł Brach (57 kg), Damian Durkacz (67 kg) i - w walce wieczoru - Mateusz Bieżnicki (92 kg) odnieśli zwycięstwa podczas sobotniej gali boksu olimpijskiego „Suzuki Boxing Night 9” w Myślenicach.

Paweł Brach wygrał z Patrickiem Cappai (Włochy) 3:0, Damian Durkacz z Giacomo Michelim (Włochy) 2:1 i Mateusz Bieżnicki z Vincenzo Lizzim (Włochy) 3:0. Z kolei Tomasz Niedźwiecki (86 kg)

triumfował w rywalizacji z Davide Brito (Włochy) 2:1.

W pojedynkach kobiet, będącymi rewanżami za walki we włoskiej Pescarze, Aneta Rygielska (63 kg) pokonała Ariannę Cornio 2:1, a Daria Parada (70 kg) przegrała z Sarą Stirpe 1:2. W innych starciach gali „Suzuki Boxing Night 9”, zorganizowanej przez Polski Związek Bokserski i Suzuki Motor Poland, Mateusz Urban (67 kg) wygrał z Oskarem Skorupskim (Irlandia) 3:0, Daniel Piotrowski (71 kg) przegrał z Remo Salvatim (Włochy) 0:3, a Mateusz Pawłowski (75 kg) z Gerlando Tumminello (Włochy) aż 0:5.



Smak na świat, czyli co jeść w podróży, aby zaspokoić głód... mocnych wrażeń

PODRÓŻUJEMY PO CAŁYM ŚWIECIE W POSZUKIWANIU FASCYNUJĄCYCH MIEJSC, W CELU ODKRYWANIA PRZESTRZENI DO PRZEŻYWANIA WCIĄŻ I WCIĄŻ NOWYCH DOZNAŃ. NIEKTÓRE Z NICH BYWAJĄ EKSTREMALNE. JEDNYM Z TAKICH SKRAJNYCH, PODRÓŻNICZYCH DOZNAŃ MOŻE BYĆ TAK POSPOLITA CZYNNOŚĆ, JAKĄ JEST... JE-DZENIE.

Bardzo często skazani jesteśmy na odmienną kuch-

W pewnej restauracji w Gonderze w Etiopii, już po zamówieniu dania czekałam na panią, która uprzątnie stolik. Pani podszła i na tacy przyniosła coś, co wzięłam za ścierkę. Tymczasem okazało się, że było to zamówione przeze mnie danie, czyli yndżera. Jest to rodzaj naleśnika wyrabianego z mąki miłki abisyńskiej. Ciasto poddawane jest fermentacji i po odstaniu kilku dni smaży się je w formie okrągłych placków. W wersji na bogato podawana jest z różnego rodzaju sosami, z dodatkiem mięsa i warzyw. W wersji uboższej sosem może być po prostu gotowana soczewica. Yndżerę

gich szpadkach, z których kawałki potraw ściągane są bezpośrednio na talerz klienta. Zjadłam tam wówczas to, co wcześniej chciało zjeść mnie podczas kenijskiego safari, w tym krokodyla właśnie. Jak smakował? Byłoby zupełnie niezłe, gdyby nie przykry smak mułu pozostający w ustach jeszcze długo po zjedzeniu zwierzaka. Ale nie wykluczam sytuacji, że dla kogoś mogłaby to być dobra alternatywa dla świątecznego karpia.

Kulinarną ucztę czas zakończyć deserem! „Takiej kawy jak w Polsce nie masz w żadnym kraju.” Tak mówił Mickiewicz! A ja Wam powiadam, że nasz wieszczę się mylił! Zapewne dlatego, że nie był w Etiopii. To ona właśnie jest kawą ojczyzną, to tam, przez przypadek, zorientowano się w jej pobudzających właściwościach. Obecnie uprawia się ją w wielu krajach, ale smak tej etiopskiej, świeżo uprażonej bezpośrednio nad ogniem, potem roztluczonej w moździerzu i wreszcie zalanej wrzątkiem, jest absolutnie niezrównany. Co więcej, tam, aby uzyskać niepowtarzalny aromat, nie jest potrzebny ciśnieniowy ekspres za duże pieniądze. Dla tych jednak, którzy chcą mocnych wrażeń nawet przy picu kawy polecam indonezyjską kopi luvac. Otóż, do procesu tworzenia tej najdroższej kawy świata przyczynia się pewne małe zwierzątko, czyli luwak. Jako że jest on smakoszem kawowych ziaren, ale nie może ich strawić, toteż po przejściu przez przewód pokarmowy łaskuna i wydaleniu ziaren, są one oczyszczone i poddawane takiemu samemu procesowi jak każda inna kawa. Po wydaleniu przez zwierzaka traci ona gorzkość, co nadaje jej niezrównany smak. Serio! Jest pyszna! Dla kogo? Dla tych, którzy potrafią podczas picia zamknąć oczy, wyłączyć wyobraźnię i po prostu rozkoszować się smakiem.

To tylko mała cząstka tego, czym chciałabym Państwa uraczyć w ramach grudniowych rozmyślań o świątecznym menu. Zaproponowałabym jeszcze na przekąskę niezwykle smakowite serce palmy, pyszne nasiona lotosu i przedziwny filipiński deser „halo halo”. No i oczywiście, jako aperitif, bogatą listę trunków, którym możnaby poświęcić osobny artykuł. Jeśli jednak myślicie Państwo, że jem wszystko co wpadnie mi w usta, to jesteście w błędzie! Nie zjadłam, choć miałam okazję: psa z rożna i jajka z załączkiem kurczaka w środku. Lubię jednak od czasu do czasu zawiesić na jakiś czas rutynę dnia codziennego, również w kulinarnym aspekcie. Dlatego mam nadzieję, że wiele jeszcze dziwnych i niecodziennych smaków wciąż jeszcze przede mną! Tymczasem, już teraz, z niewielkim wyprzedzeniem życzę Państwu spokojnych i... smacznych Świąt!

foto: autorka oraz renata matusik



nię odwiedzanego kraju i potrawy tam serwowane. Kosztowanie dań charakterystycznych dla danego regionu to nie tylko świetny sposób na poznanie jego tradycji, ale też na... przekraczanie granic kulturowych, wychodzenie ze strefy swojego komfortu i poczucie na podniebieniu czegoś absolutnie nowego i zaskakującego.

Czas świątecznego biesiadowania już blisko, a zatem przeczytajcie, proszę, co proponuję na tegoroczne święta. Ciekawe, czy takie menu przypadnie Wam do gustu. Tym, którzy w dzieciństwie hodowali to zwierzątko, ten zwyczaj kulinarny może wydać się szokujący. Świnka morska, bo o niej mowa, to narodowy przysmak Peru, ale spożywana jest też w innych krajach Ameryki Południowej. Świnki szybko i licznie się rozmnażają, co sprawia, że hodowla tego zwierzątka jest opłacalna i niewymagająca. Jeśli świnkę podadzą nam w całości z pieca lub z rożna, możemy przed konsumpcją mieć chwilę wahania. Zwłaszcza, że jedząc ją, musicie patrzeć jej prosto w oczy, bo oczu przed podaniem pozbawiona nie zostaje. No cóż... co kraj to obyczaj.

je się, urywając rękami kawałki placka i nabierając nimi sos. Sztućców do konsumpcji nie przewiduje się. Dla kogo? Dla wszystkich, którym nie przeszkadza absolutny brak smaku i mało apetyczny kolor tej potrawy: brudno-szarej, nie pierwszej świeżości ściereki.

Tym, którzy mają wielki apetyt na niecodzienne doznania polecam kambodżański przysmak – tarantulę smażoną w głębokim tłuszczu, w tempurze lub bez, chrupiącą z zewnątrz, miękką w środku. Mnie było dane posmakować jej na przydrożnym straganie, a dla zintensyfikowania doznań położono mi na brzuchu żywego pająka. Tak więc jeden swobodnie sobie po mnie spacerował, podczas gdy ja spożywałam jego krewniaka. Odnóża smakowały podobnie jak frytki. Trudniej było się przemóc i spróbować odwłoka. Nadgryzłam odrobinę i odpuściłam. Z pewnością nie jest to mój ulubiony smak! Nie polecam również tym, którzy cierpią na arachnofobię.

„Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby...” Papkin zadaniu nie sprostął i Klara krokodyla nie dostała. W przeciwieństwie do mnie. Tyle, że ja sama tego gada sobie zafundowałam w ekskluzywnej restauracji „Carnivore” w Nairobi. Mięso dzikich zwierząt pieczone jest tam na rożnach nad ogromnym paleniskiem i serwowane na specjalnych, dłu-

LEGENDA GŁOSI, ŻE ZAPRZEDALI DUSZĘ DIABŁU CO MIAŁO IM PRZYNIĘŚĆ SIEDM LAT NIESAMOWITEGO POWODZENIA. PRECYZYJNIE RZECZ UJMUJĄC TO CYROGRAF MIAŁO PODPISACZ TRZECH MUZYKÓW TEGO KWARTETU, BO BASISTA SIĘ WYŁAMAŁ. JEŚLI PRZYJĄC, ŻE DOKONALI TEGO W MOMENCIE GDY ZESPÓŁ POWSTAWAŁ TO ROK 1975 MUSIAŁ BYĆ OSTATNIM GDY DZIAŁAŁA UMOWA. WTEDY WŁAŚNIE NAGRALI OPISYWANY ALBUM – „PHYSICAL GRAFFITI”.

Led Zeppelin powstał na gruzach legendarnej kapeli The Yardbirds przez którą przewinęło się aż trzech gitarzystów z najbliższego panteonu gitary rockowej – Eric Clapton, Jeff Beck i Jimmy Page. Gdy do zespołu trafił ten ostatni, po Ericu już nie było śladu, a Jeff Beck też wkrótce zwinął żagle. W The Yardbirds już nikt nie wierzył poza niezwykle utalentowanym gitarzystą sesyjnym, 23-letnim Page’em, który początkowo grał w tej kapeli nawet na basie. Kiedy w zespole został już sam, a do zagrania była jeszcze trasa koncertowa postanowił przejąć masę upadłościową i powołać do życia nową kapelę co basista The Who, John Entwistle skwitował słowami, że „runie na ziemię jak ołowiany sterowiec”. Skąd mógł wiedzieć, że Jimmy Page ma już na oku pewnego mało znanego wokalistę, który okaże się najlepszym na świecie (ok, Gillan też był dobry), a ten przyprowadzi na próbę najlepszego perkusistę (jakiś pytania?). Page przepowiednie kolegi po fachu puścił mimo uszu, ale zapamiętał koniec zdania i „ołowiany (czyli po angielsku lead, skrócony potem do led) zeppelin” zaczął zbijać się do lotu, a kiedy do Roberta Planta i Johna Bonhama dołączył jeszcze muzyczny erudyta i multiinstrumentalista John Paul Jones stało

LED ZEPPELIN:

Physical Graffiti



się jasne, że to najmocniejszy kwartet jaki stąpał po ziemskim padole od czasów czterech pancernych i The Beatles. I tak zaczęła się ta niewiarygodna historia. Zespół nie udzielający wywiadów, nie rejestrujący materiałów filmowych i roztaczający wokół siebie nimb tajemnicy (głównie za sprawą Page’a który mieszkał w zamku nad Loch Ness i kolekcjonował artefakty po Aleisterze Crowleyu) - nagrał w ciągu dwóch lat cztery absolutnie kanoniczne albumy, rzucił na kolana niezliczone rzesze słuchaczy na koncertach i zarobił wszystkie pieniądze świata, chociaż krytyka muzyczna kopała ich nie mniej niż Black Sabbath. W 1973 roku nagrali trochę słabsze „Houses Of The Holy” i zaczę-

to się zastanawiać, czy aby ten układ z mocami nieczystymi się już przedwcześnie nie wyczerpuje. Dwa lata później jednak wszystko wróciło do normy a Zeppelini nagrali dwupłytowe monstrum, którym zaprzeczyli pogłoskom o artystycznej śmierci czy wypaleniu. Co czyni ten album takim niezwykłym? Przede wszystkim czas jego trwania. Poprzednie płyty Led Zeppelin były jak randka na dużej przerwie w liceum – kończyły się zanim człowiek się zorientował. „Physical Graffiti” to już pełnoprawny wyjazd z dziewczyną pod namiot albo w góry. Można się wreszcie nacieszyć tą muzyką, która na dodatek jest chyba jeszcze bardziej urozmaicona niż na poprzednich płytach. Z tych piętnastu utworów ponad połowa to materiały odpadowe z poprzednich płyt, ale za to jakie! Chociaż nie ma tu praktycznie żadnych przebojów (poza „Kashmere”, ale to też bardzo specyficzny utwór) muzyka ma nieskończoną ilość barw i odcieni. Czasem funky jak u Steviego Wondera, czasem klimaty jakby z Genesis Petera Gabriela, innym razem da się wyczuć muzykę arabską, celtycką, knajpiane boogie czy nawet disco, ale to cały czas jest Led Zeppelin i to fruujący w stratosferze. Całość jest tak zakomponowana, że sprawia wrażenie jakby była koncept - albumem. Okładka płyty z przesuwanymi obrazkami w oknach kamienicy dopełnia arcydzieło, które w 1990 roku Kerrang uznał za heavy metalowy album wszech czasów (choć metalu tu akurat jak na lekarstwo). Rok po nagraniu tej płyty Led Zeppelin nagrał album „Presence”. Ciągłe latał wysoko, ale dało się już odczuć, że ze sterowca zaczyna uchodzić powietrze (czy raczej hel albo wodór), a wkrótce muzyków zespołu zaczęły dotykać różne mniejsze i większe życiowe nieszczęścia i porażki. Ale to już temat na osobną opowieść.

latarnik postępu

myślenicka scena rockowa - wczoraj i dziś

Wśród zespołów z naszego regionu są przedstawicielami młodego pokolenia, ale ich twórczość cieszy i podnosi na duchu również tych dziadersów, dla których hip hop jest już zdecydowanie niestrawny (choć „Psychodela” to również słynny utwór Paktofoniki). Zespół powstał w okolicach 2016 roku, a jego obecny skład to: Mateusz Żyła (gitara i wokal), Jakub Bizoń (gitara basowa) oraz Roch Gablankowski (perkusja). Mateusz pochodzi z Krakowa, a Jakub i Roch to myśleniczanie i właśnie w Myślenicach zespół odbywa próby w undergroundowej kuźni talentów przy Niepodległości 22. Kiedy Psychodela po raz pierwszy objawiła się światu, to skojarzenia słuchowe i wzrokowe nasuwały się same – NIRVANA. Ale na Cobainie, Novoseliciu i Grohlu nie kończą się inspiracje Mateusza, Kuby i Rocha, bo Psychodela to dzisiaj już bardziej stoner-rock niż punk, a muzycy nie odziewają się od wpływów Queens Of The Stone Age i można jeszcze dodać, że Psychodela polubią z pewnością fani Moskwy, Dezertera, wczesnych Pudelsów czy nawet nowej fali spod znaku Joy Division albo Siekiery. Wspólnym mianownikiem dla tych kapel jest także wartościowy przekaz literacki, a w przypadku Psychodeli gdzie tworzy go głównie Roch Gablankowski, jest on przede wszystkim prawdziwy. Grają ostro i z wykopem, ale wiedzą jak

Psychodela

sterować tym ogniem i co chcą osiągnąć. Zagraли już kilkadziesiąt koncertów, supportowali legendarnemu zespołowi Inkwizycja, kilka razy rozgrza-

li publikę na Rabisku, nagrali jednego maksisingle’a i dwie płyty („Aberracja” z 2019 i zupełnie świeże wydawnictwo z tego roku). Psychodela to koncertowy żywioł i promyk nadziei dla tych, którzy sądzą że rock i punk jeszcze nie wszystkim umarł. Trio ma całą przyszłość przed sobą, dlatego warto im kibicować chociaż pewnie i bez tego zajdą bardzo daleko.

latarnik postępu



foto: autor tekstu

POLECAM:



co za radość!

jurek fedirko

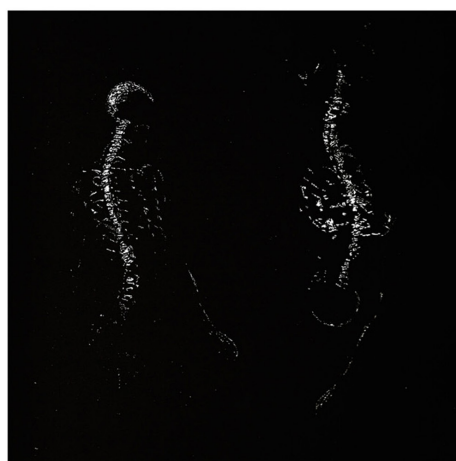
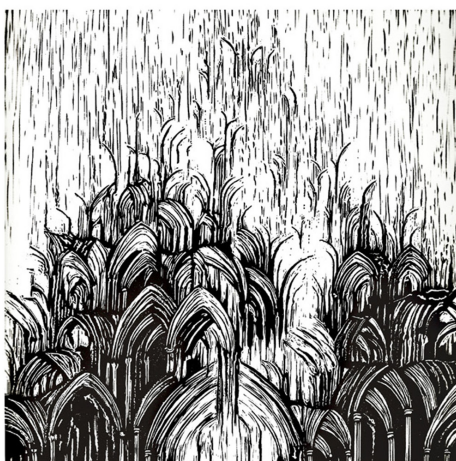
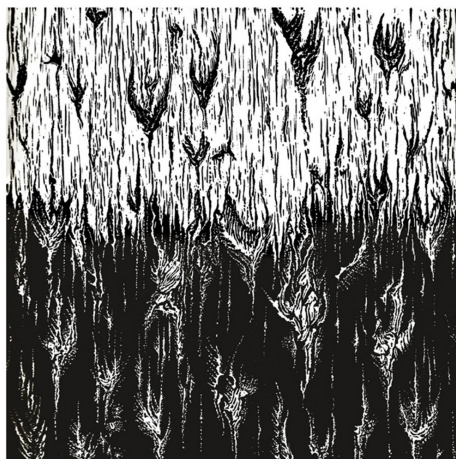
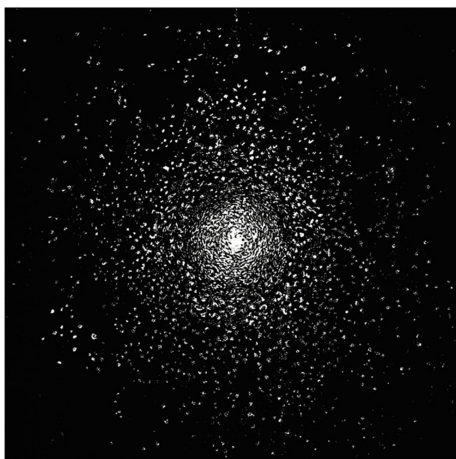
Bóg się rodzi - - - co za radość! - - - corocznie - - - z 24 na 25 grudnia - - - corocznie od dwóch tysięcy lat - - - corocznie po raz pierwszy - - - pasterka - - - bieżymy do stajenki po Nowe - - - nowe życie - - - znowu narodzone - - - świętować będziemy do 6 stycznia - - - do czasu dotarcia Trzech - - - dla jednych Magów - - - w naszej tradycji Królów - - - czas szczęśliwości radości - - - po najdłuższej nocy zaczyna przybywać słońca - - - dnia - - - do wiosny - - - do odnowionego życia

Boże Narodzenie - - - jeden z największych tematów też sztuki - - - wielowiekowa tradycja - - - zmaganie się z wielką tajemnicą - - - życia narodzin ucłowieczonej boskości - - - dziecko i matka - - - i tuż obok opiekun - - - tylko tyle i aż tyle - - - każde pokolenie malarzy uwzględni swój czas - - - i miejsce - - - dostosowane do społecznego rozumienia - - - w każdym miejscu inaczej wygląda - - - ale pozostaje tajemnicą - - - radosną - - - ludzie oznajmiają wszem i wobec: co za radość - - - Bóg się rodzi! - - - z tą wiedzą - - - z tą wiarą - - - z tą informacją obchodzimy świat - - - by mówić innym: cieszymy się

w polskiej sztuce te wartości - - - tę radość przekazuje i kontynuuje tradycja ludowa - - - zawsze w formie widzialnej - - - i w malarstwie - - - i w rzeźbie - - - i w instalacji szopek - - - i performansie kolędniczym - - - z turoniem

mistrzem tej ludowej sztuki jest Zdzisław Słoniński - - - bardzo trudnego malarstwa na szkle - - - i płaskorzeźby - - - temat odwieczny przekazuje w malarstwie przede wszystkim radością koloru i opanowaniem ciasnej formy wyznaczonej wielkością szyby - - - to umiejętność widzenia odwróconego - - - bo obraz jest tworzony w lustrzanym odbiciu - - - oglądający zobaczy inaczej - - - to miniatury mistrzowskie Zdzisława - - - kontur kolor kompozycja - - - to tytułowe: co za radość! drugą formą - - - równie mistrzowsko opanowaną przez Zdzisława Słonińskiego jest płaskorzeźba - - - ten sam temat przekazany zupełnie innymi środkami - - - dłutem w drewnie - - - ale i też pędzlem - - - drewno jest malowane - - - bo Boże Narodzenie jest - - - i musi być dla wszystkich radością cieszy mnie mistrzostwo twórczego rzemiosła Zdzisława Słonińskiego - - - cieszy ten boski świat sztuki - - - cieszy przekazywanie z pokolenia na pokolenie odwiecznej tajemnicy - - - cieszy mistrzowska sztuka tradycji ludowej - - - radujmy się!





Prezentujemy kolejny linoryt tym razem wykonany przez Krystynę Maniecką-Bogdan w 2014 roku. Tytuł pracy: „Raj kompozycja 1”. Rozmiary oryginału 50 na 50 cm. Cykl składa się, póki co, z ośmiu matryc (cztery kolejne zaprezentujemy za miesiąc) i jest inspirowany wierszami Jacka Kaczmarskiego i Zbigniewa Herberta.

Echa wielkiej bitwy cz.IV

historyczne podróże MARKA STOSZKA

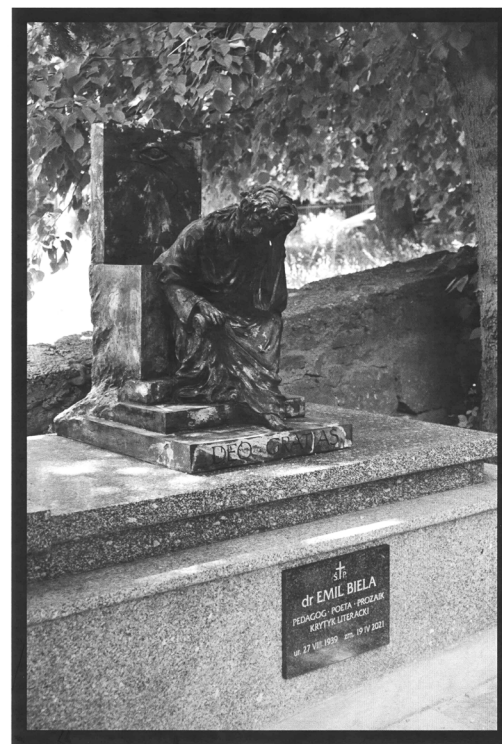
KAŻDA WOJNA TO STARCIE DWÓCH LUB WIĘKCEJ ARMII, WIELKIE BITWY, WYBITNI OTOCZENI CHWAŁĄ LUB HAŃBĄ KLĘSKI DOWÓDCY. TAK WOJNĘ ZAZWYCZAJ PRZEDSTAWIAJĄ ŹRÓDŁA, SPECJALIŚCI I STATYSTYKI. ALE KAŻDA WOJNA TO INDYWIDUALNA TRAGEDIA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA, BĘDĄCA TAK NAPRAWDĘ ŚWIADECTWEM TEGO CO PO LATACH CZYTAMY W PODRĘCZNIKACH. NIE INACZEJ JEST W PRZYPADKU BITWY POD TANNENBERGEM.

Jedną z takich historii jest wzruszająca historia Roberta Rogali, właściciela wyspy na jeziorze Wulpińskim, którego syn poległ w czasie opisywanej bitwy. Batalion 50 Warmińskiego Pułku Piechoty, w którego szeregach walczył porucznik Bruno Rogala, prowadził natarcie wzdłuż bagnistych brzegów doliny rzeki Mrózki, niedaleko drogi z Ulnowa do Browiny. Było to 26 sierpnia 1914 roku. Mimo ogromnych strat ludzkich, na grzebanie poległych nie było czasu, i niemieckie oddziały posuwały się wciąż naprzód. Wiadomość o śmierci syna dotarła do ojca dopiero 30 sierpnia, a oficer, który przyniósł tę tragiczną wiadomość, nie potrafił określić miejsca, w którym żołnierz poległ. Zrozpaczony ojciec zaprzęgnął konia, zbił prostą trumnę i sam wyruszył na pobojuwisko. Jak wynika z relacji, chodził od pola do pola szukając ciała poległego syna. Wśród napotkanych zwłok zabitych żołnierzy obu armii nie mógł ich jednak odnaleźć. Upała panował tak duży, że już po kilku dniach mógł powstać problem z identyfikacją zwłok, z powodu ich szybkiego rozkładu. Pod koniec upalnego dnia zrozpaczonemu ojcu w końcu udało się odnaleźć zwłoki swojego dziecka, rozpoznał je po dystynkcjach. Zabrał je i pochował na wyspie Hercie, gdzie spoczywają do dnia dzisiejszego. W miejscu pochówku Robert Rogala stworzył również mauzoleum poświęcone bitwie pod Tannenbergiem, które funkcjonowało do roku 1945.

W bitwie pod Tannenbergiem zginęło około 10 tysięcy Niemców i 30 tysięcy Rosjan. Ponad 90 tysięcy poddanych cara Mikołaja II dostało się do niewoli niemieckiej.

Z armii Samsonowa, liczącej 150 tysięcy ludzi, z pola bitwy pod Tannenbergiem uciekło zaledwie 10 tysięcy żołnierzy rosyjskich. Bitwa ta była największym zwycięstwem Niemców w czasie I wojny światowej na froncie wschodnim. Tannenberg miał dla Niemców również symboliczne znaczenie – przegrana przez Krzyżaków bitwa pod Grunwaldem z roku 1410, nazywana jest w historiografii niemieckiej właśnie bitwą pod Tannenbergiem. Tryumf nad Rosją niemal w tym samym miejscu jest w Niemczech znany jako „druga bitwa pod Tannenbergiem” i uważany za pośrednią zemstę, choć nie bezpośrednią na Polakach, za tamtą porażkę. W kolejnym numerze „Sedna” kolejny epizod tej wielkiej batalii i związana z nim tajemnica generała Samsonowa.

foto: autor



POŚMIERTNIE

„Pośmiertnie”

Książka, dzięki której miłośnicy twórczości zmarłego w tym roku Emila Bieli mogą delektować się treścią ponad dwustu wierszy

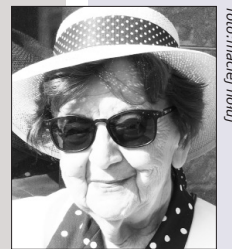
OTO DO RĄK MOICH WŁASNYCH TRAFIŁA KSIĄŻKA ZATYTUŁOWANA „POŚMIERTNIE”. OTRZYMAŁEM JĄ W PREZENCIE OD ŻONY (ZA CO SERDECZNIE DZIĘKUJĘ) ZMARŁEGO W KWIECIE NIEMIECZEGO ROKU POETY, PISARZA I PEDAGOGA EMILA BIELI. KSIĄŻKA ZAWIERA DEDYKACJĘ SKREŚLONĄ RĘKĄ PANITERESY. NIE UKRYWAM, ŻE POCZUŁEM SIĘ WYRÓŻNIONY, CHOCIAŻ NIGDY (CZEGO BARDZO ŻAŁUJĘ) UCZNIEM PANA EMILA NIE BYŁEM.

„Pośmiertnie” to bardzo estetycznie wydany zbiór ponad dwustu wierszy autorstwa Emila Bieli. Wyboru utworów dokonał syn pisarza Miłosz, książdz kanonik. Miłosz jest zresztą także autorem niezwykle wzruszającego wstępu, w którego treści czytamy m.in. *Bądź dla nas wszystkich Tato wzorem jak być twórcą, który ma moc w sobie by kreować rzeczy ważne i istotne, piękne i szlachetne, a zarazem prawdziwie ludzkie i boskie. Dziękuję Ci, za to że właśnie Ty byłeś i nadal jesteś moim Ojcem.*

Książka, oprócz wspomnianych wierszy, zawiera także reprodukcje obrazów Emila Bieli, bowiem literat, równie chętnie co po pióro, sięgał po farby i pędzle. „Pośmiertnie” to lektura ze wszech miar zasługująca na uwagę. Piękne, wzruszające i pełne mądrości wiersze przemawiają. Do mnie przemówiły. (MH)

Walka z analfabetyzmem

teresa święch



fotograf: hulu

Zagadnienie z pozoru błahe i może trudno byłoby zaliczyć je do ważnych wydarzeń historycznych, ale dające szerokie spektrum sytuacji, która miała miejsce przeszło sześćdziesiąt lat temu – czyli już historia.

Dnia 7 kwietnia 1949 roku ówczesny Sejm uchwalił ustawę o likwidacji analfabetyzmu. Ustawę tę zaczęto wdrażać na terenie naszego powiatu w roku szkolnym 1950/1951 organizując w szkołach na wsi kursy dla analfabetów.

Kiedy wracam myślami do tamtych czasów, trudno uwierzyć jak ogromny skok cywilizacyjny dokonał się w ciągu tego okresu. Może należałoby zdefiniować słowo będące teraz anachronizmem – analfabeta – które to słowo oznacza dorosłego człowieka nie umiejącego czytać i pisać. Skąd tacy się wzięli, skoro młode, odzyskujące po pierwszej wojnie światowej niepodległość państwo polskie, już w 1919 roku wprowadziło obowiązkowe nauczanie dla wszystkich dzieci w zakresie szkoły powszechnej. Otóż sytuacja, którą mam zamiar opisać dotyczyła biednej, zacofanej, galicyjskiej wsi Stróża i była znamieną dla wielu jej podobnych wsi w całej Polsce. Niektórych dzieci rodzice nie posyłałi przed wojną do szkoły z prostego powodu – nie miały one butów ani ubrania (gdy zaczynałam pracę jako nauczycielka w Stróży w 1950 roku większość dzieci do późnej jesieni przychodziła do szkoły bosą). Niektóre dzieci przed wojną chodziły do szkoły rok, może dwa i w krótkim czasie stawały się wtórnymi analfabetami, gdyż w domach nie było żadnych książek czy gazet. Powodem zaprzestania przez nie uczęszczania do szkoły był brak motywacji. Po co dziecko miało by się uczyć, skoro i tak nie pójdzie dalej, bo nauka w gimnazjum kosztowała (czesne miesięczne wynosiło 15 złotych), a w domu się przyda, aby paść gęsi lub pomóc w polu. Tę smutną spuściznę Polska Ludowa chciała zlikwidować podejmując walkę z analfabetyzmem.

Jak do tego doszło, że właśnie ja włączyłam się do tej akcji? W wieku 17 lat, w 1950 roku zdałam maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Myślenicach, mając już za sobą pobyt w więzieniu UB za udział w tajnym harcerstwie. Zachęcana przez profesora Wojciecha Ślósarza złożyłam papiery na polonistykę na UJ, niestety opinia „bandytki” poszła za mną i nie dopuszczono mnie nawet do zdawania egzaminu wstępnego. Przeżyte ciężkie doświadczenia spowodowały, że wcześniej dojrzałam psychicznie i nie wyobrażałam sobie by przez rok czekać bezczynnie na ponowną próbę dostania się na studia. Załatwiłam sobie pracę nauczycielki w Stróży – wystarczyła wówczas matura, aby posadę tę otrzymać, z powodu wielkiego braku nauczycieli w pierwszych latach po wojnie. Od jesieni do wiosny zorganizowany był w naszej szkole kurs dla analfabetów i właśnie mnie wyznaczono do tego zadania. Podjęłam się go z ochotą, mając na względzie interes osobisty, że może

Niniejszy tekst zdobył pierwszą nagrodę w konkursie literackim zatytułowanym „Ja i historia” zorganizowanym w 2011 roku przez Muzeum Regionalne Dom Grecki w Myślenicach, UTW i Towarzystwo Historyczne

zem z ludźmi kury, króliki i inne zwierzęta. Wszystko tak przesiąknięte zapachem dymu, że trudno było oddychać. Moim zadaniem było podsuniecie kartki i ołówka, aby kandydat mógł się podpisać. Jeżeli postawił krzyżyki (+++), to wpisywało się go na listę kursantów. Nie był to dobry sposób sprawdzenia jego umiejętności, ponieważ niektórzy koślawo, ale się podpisywali, nie posiadając poza tym żadnych innych umiejętności. Dopiero później do tego doszłam, że osoby te kazały dzieciom uczęszczającym do szkoły napisać swoje imię i nazwisko, a następnie nauczyły się je odrysowywać, nadal nie znając liter.

Wracałam z takich wypraw do cna umęczona do mieszkania, które wynajmowałam niedaleko szko-



ta praca społeczna przyczyni mi punktów do egzaminu na studia. Razem z urzędnikiem od sołtysa przez kilka popołudni po pracy chodziliśmy do domów według gminnego wykazu, by spisać analfabetów. Mrok zapadał szybko, więc człowiek towarzyszący mi zapalał latarnię. Taką, jakie wieszano u wozów. Biedne, kryte strzechą chaty rozrzucone były na tak zwanych rolach, daleko jedna od drugiej. Jałowa, kamienista gleba dawała słabe plony. Dojście pełne było kamieni i błota, a widok, jaki ukazywał się po wejściu do chaty nie świadczył, że jesteśmy w połowie dwudziestego wieku lecz co najmniej pół wieku wcześniej. W domach rzadko była podłoga z desek, przeważnie klepisko, a na środku pobielany piec, jakiś stół, ławka i łóżko ze słomą zamiast materaca. Zamiast szafy w rogu izby drążek na który powrzucone były części odzienia. Utkwił mi w pamięci szczególnie jeden dom - kurna chata – to znaczy, że nie było komina, a dym wydostawał się szparami w poszyciu dachu. Oczywiście klepisko i w jednej izbie ra-

ły na roli „Mądrowo”. Szłam do szkoły pod górkę, z której w czasie deszczu spływała kamienną drogą woda. Dom był nieduży, ale jedyny w okolicy szkoły nadający się zdaniem gminy dla nauczyciela. Kryty był dachówką, miał nieduże, ale porządnie wykonane z drewna oprawy okienne, gdyż właścicielem był stolarz Antoni Żądło. Jego zasługą była też podłoga z desek i szafa do przechowywania świątecznego odzienia. Jak zauważyłam, szafa była wówczas meblem zbyt kłopotliwym, rzadko spotykanym, nadającym status zażyłości, na tle powszechnej biedy. Dom przedzielała ściana, z jednej strony był warsztat stolarski gospodarza, z drugiej dwie izby, jedna z nich to kuchnia, jadalnia i sypialnia czyli 3 w jednym, dla trzyosobowej rodziny gospodarza (wspomniany stolarz Antoni, jego żona Henryka i córka Helcia, uczennica czwartej klasy), druga izba to właśnie mój pokój. Na umeblowanie składało się łóżko z siennikiem wypełnionym słomą, mały stół, jedno krzesło i wspomniana szafa.

cdn.

Dov Weinman - cz.II - Druga Wojna Światowa/cz.III - Powrót do Polski i alija do Izraela

Jeden z listów Halinki, który otrzymałem z okazji żydowskiego Nowego Roku w Bałakowie, nad Wołgą.

Bałakow, 11 września 1945

Najdroższy mój, powodzenia w Nowym, 5607 Roku. Rosz ha-Szana to jedno z najpiękniejszych świąt w judaizmie. Wojna ogarnęła cały świat, ogarnęła całą Europę, ale kto, jak zwykle, ucierpiał najbardziej? My, Żydzi. Już wcześniej było nas mało, teraz jest nas jeszcze mniej i wciąż nie mamy swojego miejsca na ziemi, jak świat długi i szeroki. Ja jednak chwytam się cienia nadziei. Ileż to razy nienawidzący nas ludzie próbowali nas unicestwić, pochłonać, a my za każdym razem podejmowaliśmy dobre decyzje, z pomocą bożą. Dlatego wciąż żyjemy i dlatego musimy tę nadzieję podsycać w sobie, w każdym kolejnym dniu. Dużo zdrowia i szczęścia dla ciebie, siebie i mamy! Obyśmy mieli możliwość wyjazdu, obyśmy znaleźli się wreszcie w ziemi Izraela. Do tej pory moim marzeniem na przyszłość było łatwe i przyjemne życie, marzyłam o mieszkanku w małym białym domku z ogródkiem. W tym roku mam już inne marzenia. W tym roku nasze życie się zmieniło, więc moim jedynym pragnieniem jest, abyśmy byli zawsze razem. Niech nic nigdy nas nie rozdzieli, niech spełni się nasz sen o własnym państwie dla narodu żydowskiego. Kiedy Żydzi będą mieli własny kraj, kiedy zamieszkają, jak każdy inny naród, na własnej ziemi, kiedy nadejdzie ten dzień, na naszym horyzoncie nie będzie już chmur, a jeśli nawet jakaś się na nim pojawi, to wkrótce rozwieje ją wiatr. Musisz tylko w to uwierzyć! Tak będzie, bo tak powinno być, tak musi być. Do tej pory nie zaznaliście szczęścia, ani ty ani ja, ale jeśli będziemy wierzyć, że szczęście nadejdzie, to nadejdzie, kiedyś.

W przyszłym roku w Jerozolimie!

Całuję twoje ręce.

Halinka

Podczas letnich miesięcy, kiedy Wołga nie była zamrznięta, do Saratowa podróżowało się parowcem. Jeździłem tam dosyć często po farby do farbowania ubrań, którymi handlował potem mój ojciec. Sprzedawał je na targu w Bałakowie. Któregoś dnia, będąc na statku, poznałem pewną Rosjankę. Pracowała tam jako palacz w maszynowni. Jej praca polegała na dorzucaniu węgla do pieca specjalną, szeroką łopatą. Była to praca niezwykle ciężka, nawet dla silnego mężczyzny. Kobiety w Rosji sowieckiej nie były rozpieszczane, nie było dla nich żadnych taryf ulgowych. Oczekiwano od nich, że będą pracować na takich samych stanowiskach i warunkach, jak mężczyźni. Od słowa do słowa i Rosjanka zaproponowała mi nocleg w swojej prywatnej kajucie. Ona i tak, jak twierdziła, spędza noce w pracy, przy piecu.

Za jakiś czas, w jedną z saratowskich podróży zabrałem Halinkę. Rosyjskiej pani palacz przedstawiłem ją jako moją siostrę. Gdy dziewczyny rozmawiały ze sobą w nocy, tamta powiedziała Halince, jak bardzo jest we mnie zakochana. Ja usłyszałem o tym dopiero w drodze powrotnej.

Mój związek z Halinką rozkwitał. Wieczorami wychodziliśmy na potańcówki organizowane w miejskim parku. Halinka uwielbiała tańczyć, bawić się, promieniowała energią i szczęściem. Cieszyliśmy się każdą wspólną chwilą, nasze uczucie było piękne i całkowicie czyste. Myślę, że był to najwspanialszy okres w naszym życiu. W Saratowie odwiedzałem czasami inną rodzinę Weinmanów, którzy tak jak my wyjechali z Polski. Dostali pozwolenie na zamieszkanie w Saratowie, ponieważ ich ciotka chorowała na gruźlicę i miała tam lepszą opiekę medyczną. Również panu Słockiemu, mojemu znajomemu księgowemu z Organizacji Patriotów Polskich, pozwolono tam zamieszkać wraz z całą rodziną. Zatrzymywaliśmy się zawsze u szefowej Halinki, Rosjanki, która miała małe mieszkanie, a właściwie garsonierę z jednym łóżkiem, na którym spaliśmy wszyscy razem, w trójkę. W tamtych czasach w Rosji nie było to nic dziwnego, był to powszechnie akceptowany zwyczaj. Następnego ranka ruszaliśmy w drogę powrotną. Jednak pewnego dnia, zamiast od razu wrócić do domu, poszliśmy na spacer główną ulicą miasta. Bardzo dobrze pa-

nięta moment, w którym ot tak weszliśmy do sklepu jubilerskiego i wybraliśmy pierścionek zaręczynowy dla Halinki. Właśnie tam.

Kiedy topniał śnieg, połączenie pomiędzy Marksem a Engelsem zostawało zerwane. Nie było czym dojechać z jednej miejscowości do drugiej. Ponieważ bardzo chciałem odwiedzić Halinkę, postanowiłem przejść całą drogę, a było to ponad pięćdziesiąt kilometrów, na piechotę. Wyszedłem z domu wcześniej rano, ale dopiero pod wieczór dotarłem nad brzeg Wołgi. Tam spotkałem Rosjanek, która też chciała przepłynąć się przez rzekę. Na powierzchni wody unosiły się wielkie kawałki kry, w krzakach znaleźliśmy łódzie i wiosła. Spojrzeliśmy na siebie, potem na bryły lodu i znowu na siebie. Wahaliśmy się. W końcu moja tęsknota za Halinką wzięła górę nad zdro-



Berisz (Dov) i Halinka na Syberii w 1944 roku

wym rozsądkiem i postanowiliśmy spróbować. Pomyśleliśmy, że jedną łodzią, wiosłując wspólnie, będziemy mieli większe szanse przedarcia się na drugą stronę, manewrując jakoś między lodowymi górami. Nie odpuściliśmy, na szczęście, zbyt daleko od brzegu, gdy pierwsza duża zlodowaciała bryła przewróciła naszą łódkę i rzuciła nami z powrotem o brzeg.

Wyszliśmy z wody mokrzy i rozczarowani, ale żywi. Nadeszła noc, musieliśmy więc znaleźć jakiś nocleg. W Rosji zapukanie do obcego domu z prośbą o przenocowanie było czymś normalnym, wymuszały to na ludziach warunki klimatyczne, ekstremalne mrozy oznaczały przecież śmierć dla każdego, kto pozostałby na zewnątrz. Znaleźliśmy więc jakiś dom, którego właściciele pozwolili nam skorzystać z małej spiżarni. Byliśmy wycieńczeni, położyliśmy się na podłodze po dwóch stronach worka ziemniaków i natychmiast zasnęliśmy, nie mówiąc nawet słowa „dobranoc”. Rano po przebudzeniu spojrzeliśmy na siebie a kobieta, najwidoczniej rozbawiona całą sytuacją, powiedziała: „No cóż, rzeczywistość musiała być zmęczona, nie miałaś nawet siły, żeby przepłynąć się na drugą stronę worka!” Śmiało się z tego przez dłuższą chwilę. Potem każde z nas odeszło w swoją stronę i wróciło do domu.

Moim rodzicom też zdarzało się przyjmować obcych ludzi na nocleg. Miewaliśmy gości, którzy przybywali do miasta i kiedy zaskakiwała ich noc, w desperacji szukali dachu nad głową. W ten sposób trafił do nas pewnego wieczoru nieznanomy Rosjanin. Ojciec zgodził się go przenocować, ale ta gościnność okazała się bardzo droga: rano ojciec odkrył, że przybysz ukradł nam 1500 rubli. Kiedy się o tym dowiedziałem, uznałem, że suma jest zbyt duża, by z niej ot tak zrezygnować. Przeszukałem wówczas całe miasto aż znalazłem złodzieja. Zastanawiałem się, co zrobić. Jak odzyskać pieniądze? Postanowiłem po prostu odwołać się do jego sumienia, spró-

bować go przebłagać. Opowiedziałem mu naszą historię, wszystko, co przeszliśmy od początku wojny. Był tak przejęty, że wyjął z kieszeni pieniądze, które nam wcześniej ukradł i... oddał mi wszystkie, co do kopiejk. W Marksie przebywaliśmy do wiosny 1946 roku. Chociaż wojna dawno się skończyła, władze sowieckie wciąż odmawiały nam prawa wyjazdu i powrotu do Polski. Nie wydawano nam pozwoleń, ani dokumentów podróży, nie mieliśmy też czym podróżować.

CZĘŚĆ TRZECIA

Powrót do Polski i alija do Izraela

Wiadomość spadła na nas, jak grom z jasnego nieba. Któregoś dnia zakomunikowano nam tak po prostu, że Rosjanie planują odesłać nas do Polski. Byliśmy przeświadczeni. Wojna się skończyła, a teraz jeszcze będzie-

my mogli wrócić do domu. Nie wiedzieliśmy o tym, co stało się w kraju, nie znaliśmy rozmiaru katastrofy naszego świata, nie mieliśmy pojęcia o tym, że zniszczenia wojenne objęły w zasadzie... wszystko. Podczas naszego pobytu na północy Syberii byliśmy tak bardzo odizolowani od rzeczywistości, że nawet wtedy, kiedy Rosjanie przywieźli nas na stację kolejową, kiedy wsiadaliśmy do wagonów, wciąż jeszcze wydawało nam się, że „wracamy”. A przecież dla nas, Żydów, nie było powrotu, raczej dalsza droga, kolejny etap wiecznej wędrówki. Pozwolono nam zabrać ubrania i artykuły gospodarstwa domowego. Ci z nas, którzy mieszkali w sowieckim kołchozie, mogli też wziąć do pociągu swoje zwierzęta. Jeszcze kiedy mieszkaliśmy w pobliżu Saratowa, mój brat Noe zaprzyjaźnił się z pewnym żydowskim uchodźcą, który mieszkał ze swoją ciotką w miejscowości Podlesnaja. Noe często ich odwiedzał i w końcu zakochał się w tej kobiecie. Powiedział o wszystkim rodzicom. Wyznał, że poznał dziewczynę, że ją kocha, że chce ją poślubić. Niedługo potem zainicjowałem wizytę u niej, aby omówić szczegóły, „sprawdzić”, co jej bliscy myślą o związku z Noem. Po jakimś czasie się pobrali.

Przygotowując powrót do Polski wiedzieliśmy, że będziemy potrzebować pieniędzy na kolejne „nowe życie” na miejscu. Noe zdecydował więc, że zabierze ze sobą... krowę z kołchozu. Krowa miała podróżować w specjalnym wagonie dla zwierząt. Podczas pakowania rodzice zastanawiali się, gdzie ukryć złote monety. Bali się trzymać je przy sobie, spodziewając się przeszukania bagaży i kontroli osobistej na granicy. Wtedy ja wpadłem na genialny, jak mi się wydawało, pomysł ukrycia naszych kosztowności... w krowie. Kiedy później opowiedziałem o wszystkim rodzinie, śmiali się ze mnie do rozpuku. Pociąg przekroczył granicę i wwiózł nas z powrotem do Polski. Pierwszą stacją, na której się zatrzymał, był Lublin.

cdn.

Władysław Płatek (1915 - 1983)

Władysław Płatek urodził się w 1915 roku w Morawskiej Ostrawie nieomal w tym samym czasie i dokładnie w tej samej miejscowości co nieodżałowany, myślenicki mistrz dłuta i grzebienia – Wiktor Cwierzyk. Wspomnienie tego faktu wydaje się być zasadne, ponieważ Pan Wiktor w swoich gwędziarskich wspomnieniach wielokrotnie zachwalał – „dobrą robotę” myślenickiego kowala, którego tytułował dobrym fachmanem od młota i kowadła.

Dziecięce lata Władysława były wyjątkowo trudne. Mając zaledwie 12 lat stracił ojca, wychowaniem chłopca zajęła się matka i dziadkowie. Jako nastolatek zaczął pracować na roli w rodzinnym gospodarstwie. Już wtedy zaczął wykazywać pewne zainteresowanie kowalstwem i tym wszystkim, co z tą dziedziną rzemiosła i rękodzieła było związane. Nic więc dziwnego, że w wieku 17 lat postanowił szkolić się i praktykować w tej robocie w upatrzonej wcześniej kuźni, o której mówiło się wtedy głośno i w samych superlatywach. Tak więc terenem odkrywania tajemnic rozklepywania, modelowania i ozdabiania żelaza stała się słynna kuźnia Józefa Szymskiego usytuowana przy ulicy Kazimierza Wielkiego w Myślenicach. To w tym miejscu przez trzy lata szkolił się w trudnym fachu przekuwania stali w wysokiej jakości wyroby kowalstwa, nierzadko też kowalstwa artystycznego. W tekście otrzymanego w 1935 roku świadectwa pracy Józef Szymski ocenił Jego pracę i odbyłą praktykę tymi słowami: Władysław Płatek był u mnie w terminie przez trzy lata, a przez ten czas sprawował się pilnie, trzeźwo i moralnie. Z całą pewnością zasłużył sobie na wydanie niniejszego świadectwa. Rok 1938 zdecydowanie zmienił sytuację życiową Pana Władysława. W tym bowiem roku został powołany do wojska, aby po kilkunastu miesiącach szkolenia ukończyć Szkołę Podoficerską 6 pułku artylerii lekkiej. W latach II wojny światowej walczył pod Pszczyną i Hrubieszowem. W czasie wojny dostał się do niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu z niej w 1945 roku został zatrudniony jako zawodowy kowal zajmujący się remontem pociągów – lokomotyw i wagonów – w katowickiej parowozowni. Po kilku latach pracy na Śląsku powrócił do Myślenic, aby rozpocząć tu żmudną i mozolną pracę w prywatnej kuźni pn. „Kowalstwo” przy ulicy Sienkiewicza. Władysław Płatek świadczył odtąd w rozległym zakresie wielorakie usługi kowalskie na rzecz miejscowych i okolicznych gospodarstw rolnych, a także gospodarstw domowych. Praca Władysława Płatka w roli kowala trwała w istocie tylko do 1950 roku. Wysokie nakazy płatnicze Urzędu Skarbowego sprawiły, że działalność swojej firmy postanowił definitywnie zawiesić. Podjął wówczas pracę zarobkową w miejscowej cegielni, a następnie w myślenickim PKS-ie. Zmarł po ciężkiej chorobie w 1983 roku.

PS. Niestety nie udało nam się znaleźć zdjęcia Władysława Płatka

Tak po prawdzie Bieszczady to głównie natura, przyroda dotychczas jeszcze w niewielkim stopniu skomercjalizowana i przez to przyciągająca jak magnes coraz większe rzesze odwiedzających, którzy niestety często mimowolnie odciskają tu coraz mocniej piętno cywilizacji. Jednak to ciągle kraina zakapiorów i nikt się nie dziwi, jeśli wieczorową porą, gdzieś w gęszczu gałęzi zamajaczy zakapturzona postać w czarnym habicie. Według legend zakapiory pojawiać się zaczęły w Bieszczadach ok. XV wieku. Pomimo swojego groźnego, tajemniczego wyglądu nie były wrogo nastawione do ludzi. Wręcz przeciwnie – pomagały im w trudnych sytuacjach wskazując drogę zabłąkanym, lub ostrzegając przed groźącym niebezpieczeństwem. Przez wiele lat uważane były za dobre duchy gór lub bieszczadzkie anioły.

W obecnych czasach na miano zakapiora trzeba sobie zasłużyć, gdyż określa się tak grupę ludzi zakochanych w Bieszczadach, którzy przybyli tu „ze świata” i osiedlili się, zrywając z dotychczasowym życiem w poszukiwaniu wolności. To często ludzie wykształceni i artyści, odnajdujący twórcze inspiracje w trudnych, często ekstremalnych warunkach do życia. Mieliśmy okazję i przyjemność osobiście poznać prawdziwego współczesnego zakapiora. Franciszek Andrzej hrabia Lach-Załęski już nie mieszka w Ustrzykach Górnych, nie ma także „Baru u rzeźbiarza”, którego był właścicielem, ale 13 października 2007 roku był. Dzień to pamiętny dla kibiców i sympatyków piłki nożnej – eliminacje Mistrzostw Europy i mecz Polska – Kazachstan na Łazienkowskiej, kilkadziesiąt minut przerwy w grze z powodu awarii oświetlenia w niemal egipskich ciemnościach, strata bramki, a potem trzy gole Ebiego Smolarka i zwycięstwo.

Na oglądanie meczu umówiliśmy się z hrabią w jego barze, ale pojawił się problem w postaci sporej grupy młodzieży, która przy akompaniamencie gitarzysty śpiewała, ani myśląc oddawać się

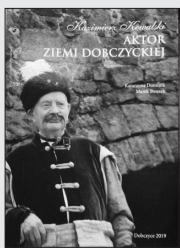
sportowym emocjom. A właściciel przecież obiecał nam oglądanie. Aby dotrzymać obietnicy zaproponował młodzieży przejście do drugiej, mniejszej sali – zgodzili się, lecz tam zbyt mało było stołów. Stało na tym, że będzie przemeblowanie w lokalu... i tu kolejny problem – drzwi pomiędzy salami zbyt wąskie i duże drewniane ławo-stoły się nie przecisną. Hrabia niewiele myśląc poszedł po narzędzia, wyjął drzwi z zawiasów, zdemontował futrynę i część drewnianej ścianki, a po przeniesieniu mebli, przy naszej pomocy, zmontował wszystko na nowo, aby obie grupy gości wzajemnie sobie nie przeszkadzały. Toż to przecież szczyt „zakapiorstwa”. Po zwycięstwie naszych była integracja grup, śpiewy przy gitarze i kuflach piwa do bladego świtu i zaproszenie na niedzielę, na flaczki z rydzów, których spore wiaderka oczekiwały w sieni. Ach te wspomnienia – teraz wiele się zmieniło, lecz i tak pojedziemy do Ustrzyk Górnych, gdyż na kolejny dzień mamy zaplanowane posmakowanie klimatów górskich i grupowe zdobycie Tarnicy. Wznoszący się ponad 500 m ponad doliną potoku Wołosatka szczyt ma wysokość 1.346 m i jest najwyższym w polskich Bieszczadach, co stawia go w grupie 28 szczytów zaliczanych do tzw. Korony Gór Polskich. Nazwa góry wywodzi się z języka rumuńskiego, gdzie słowo tarnita – oznacza w tłumaczeniu siodło, lub przełęcz. Taka przełęcz w kształcie siodła łączy dwa wyraźne wierzchołki Tarnicy z Szerokim Wierchem.

Po pożegnaniu z proboszczem w Polanie postanawiamy jechać skrótem, fatalnej jakości drogą przez Skorodne. To jest obecnie niewielka osada zamieszkiwana przez kilkadziesiąt dusz, nie będziemy się tam zatrzymywać, ale skrót pozwoli nam, o ile nie urwiemy podwozia, dojechać przed zmierzchem do punktu widokowego w Lutowiskach. Udaje się i dzięki temu możemy podziwiać wspaniałą panoramę ozłoconych ostatnimi promieniami słońca połonin. Będziemy tam jutro.

foto: autor



Gniazdo Tarnicy i Halicza - widok z drogi do schroniska Pod Małą Rawką



Jedna książka, dzieło dwojga

SEDNO: JAK DOSZŁO DOTEGO, ŻE KSIĄŻKĘ O KAZIMIERZU KOWALSKIM, DOB-CZYCKIEJ IKONIE, NAPISAŁO DWOJE AU-TORÓW?

KASIA DOMINIK: Nie pamiętam dokładnie, ale to Marek pierwszy skontaktował się ze mną za pośrednictwem naszych wspólnych znajomych. Zadzwonił, umówiliśmy się na spotkanie i przedstawił swój pomysł, na który od razu się zgodziłam. Już wtedy czułam podskórnie, że będzie to wspaniała przygoda. Połączenie Dobczyc z Myślenicami. I miałam rację. Choć długo czekaliśmy na ten wyjątkowy moment, to było warto.

MAREK STOSZEK: Rozmawiając, spotykając się z Kazimierzem Kowalskim, słuchając kolejnych fascynujących historii, doszedłem do wniosku, że koniecznie muszą to przekazać dalej, tak narodził się pomysł na książkę. Uważałem też, że ten pierwiastek dobczycki powinien być też kontynuowany w trakcie pisania, więc skontaktowałem się z Kasią i tak to się zaczęło.

Tytuł książki bardzo precyzyjnie określa o kim traktuje, czy jest to klasyczna biografia?

KD: Początkowo takie było założenie, a może tak nam się wydawało. Niemniej w trakcie gromadzenia źródeł doszliśmy do wniosku, że zrobimy coś innego, unikatowego. Podzieliłiśmy się pracą, rozpisaaliśmy rozdziały i ruszyliśmy w przystępem.

MS: Wbrew pozorom tytuł faktycznie wskazuje jednoznacznie na osobę, ale myślę, że słowo klucz, czyli aktor jest jednak wieloznaczne. Aktor oczywiście kojarzy się ze sceną, jednak Kazimierz Kowalski grał, oczywiście w rzeczywistości i w przenośni, tak wiele ról, również życiowych, i tych, powiedzmy scen, na których występował było mnóstwo. I o tym jest ta książka.

Co w procesie pisania książki było dla Was najtrudniejsze?

KD: Dla mnie była to kolejna publikacja historyczna, zatem miałam doświadczenie, ale jak to bywa, każda książka jest inna, wymaga innego podejścia, ugrzyzenia tematu. Zatem nie obyło się bez drobnych trudności. Napisanie samego życiorysu było proste, gdyż rodzina Kowalskich gościła w moim życiu od najmłodszych lat. Pewne problemy pojawiły się podczas gromadzenia wspomnień, zdjęć, szukania wydawcy, sponsora. Koniec końcem wydaliśmy z Markiem piękny plon. Jestem szczęśliwa, że



foto:archiwum

Ona – poetka z Dobczyc, laureatka wielu nagród w konkursach poetyckich. On – historyk, dziennikarz jednej z gazet lokalnych, szef Myślenickiego Towarzystwa Historycznego. Oboje są autorami książki zatytułowanej: „Kazimierz Kowalski. Aktor Ziemi Dobczyckiej”. W zapomnianej nieco rubryce „Twarzą w Twarz” zadaliśmy obojgu te same pytania prosząc aby udzielili na nie odpowiedzi.

dane mi było mieć swój wkład w powstanie książki, i to szczęście sprawia, że już nie pamiętam o jakichkolwiek trudnościach.

MS: Zmierzenie się z legendą Kazimierza Kowalskiego i oddanie klimatu rozmów z nim. Pokazanie Dobczyc i historii miasta jego oczami. W związku z tym wzięcie na siebie niemałej odpowiedzialności, ale to przyjemne wyzwanie.

Praca z Markiem była dla mnie zaszczytem. Fakt, że wybrał właśnie mnie na towarzyszkę wiekopomnego dzieła sprawił mi ogromną radość

- KASIA DOMINIK

Jak to jest, kiedy jedną książkę pisze dwoje autorów? Czy nie wchodzi sobie w drogę?

KD: Dwóch autorów to jeszcze nie problem, gorzej jak jest ich 5 lub więcej... A tak poważnie, praca z Markiem była dla mnie zaszczytem. Fakt, że wybrał właśnie mnie na towarzyszkę wiekopomnego dzieła sprawił mi ogromną radość. W końcu Marek to oso-

ba szeroko znana w środowisku, a ja byłam i nadal jestem zwykłą dziewczyną znikąd. Taka mieszanka niosła ze sobą ryzyko, ale jak się okazało, warto było je ponieść. Wówczas nie marzyłam, aby któregoś dnia stanąć z nim ramię w ramię na scenie i prezentować nasze dzieło. A jednak marzenia się spełniają. **MS:** Jak wspominałem wcześniej, we współpracy z Kasią chodziło mi o utrzymanie i wzmocnienie pier-

We współpracy z Kasią chodziło mi o utrzymanie i wzmocnienie pierwiastka dobczyckiego w książce, stąd ten duet. Myślę, że się udało, a współpraca układała się bardzo dobrze -

MAREK STOSZEK

wiastka dobczyckiego w książce, stąd ten duet. Myślę, że się udało, a współpraca układała się bardzo dobrze, nie było mowy o wchodzeniu sobie w drogę, a często nawzajem na tej drodze się podtrzymywaliśmy, bo była ona długa, momentami stroma i zawiła. Udało się, i uważam, że tych dwóch autorów to był super pomysł. **pytał:MH**

obwarzanek krakowski agnieszka zięba

dietetyk radzi (70)

O bwarzanek krakowski jest jednym z produktów o chronionym oznaczeniu geograficznym. Nazwa (po zarejestrowaniu) jest prawomocna dla miasta i gminy Kraków oraz gminy Wieliczka.

Obwarzanki robi się z mąki pszennej, ewentualnie z dodatkiem mąki żytniej, tłuszczu, drożdży, cukru, soli i wody. Na wierzchu znajduje się posypka z soli, sezamu, maku, mieszanki ziołowej lub roztopiony ser. Wypiek charakteryzuje się barwą od jasnożółcistej do ciemnobrązowej, przekrojem owalnym lub rzadziej – okrągłym, otworem w środku i łatwo rozpoznawalnym splotem. Nazwa wywodzi się od obwarzania surowego ciasta w wodzie o temperaturze go-

stopni Celsjusza. Po wstępnym obwarzaniu, które nadaje wyrobowi charakterystyczny smak obwarzanek jest dekorowany, a następnie – pieczony. Obwarzanki wykonuje się ręcznie, a sam produkt, z niewielkimi modyfikacjami, ma już 600 lat.

W opakowaniach mogą znajdować się jedynie wystudzone obwarzanki, ponieważ zapakowanie ciepłego obwarzanka sprawia, że traci on chrupkość i staje się gumowaty i ciągliwy. Charakterystyczną cechą jest krótka, zaledwie kilkugodzinna trwałość tego wypieku.

Dawniej pieczenie obwarzanków było przywilejem, który nadawał cech piekarzy. Do zmian doszło dopie-

ro w XIX wieku, kiedy uchwalono, że każdy piekarz może wyrabiać obwarzanki, gdy przychodzi jego kolej – szczęśliwców wyłaniano na drodze losowania. W połowie XIX wieku zanikł zwyczaj losowania – od tej pory każdy z piekarzy mógł wyrabiać obwarzanki codziennie. Tak pozostało do dziś dnia.

Nad jakością czuwali bracia cechowi, a uchybienia były surowo karane. Dziś produkcja obwarzanków sprzedawanych na krakowskim rynku szacowana jest na 150 000 sztuk dziennie (w dni powszednie). To wyrób często nagradzany, biorący udział w licznych akcjach promocyjnych miasta oraz zawsze prezentowany w czasie Święta Chleba.



foto:archiwum

Speed ball, plażówka i rajdy ^(MH)

SPORTOWE PODSUMOWANIE ROKU SZAWASZE SPĘDZA MI SEN Z POWIEK. W OBLICZU MNOGOŚCI WIĘKSZYCH CZY MNIEJSZYCH SUKCESÓW SPORTOWCÓW SPOD FLAGI POWIATU TRUDNO WYMIENIĆ WSZYSTKIE, BO PRZECIEŻ GAZETA NIE JEST Z GUMY. POZWOŁĘ SOBIE ZATEM NA DALEKO IDĄCĄ PRYWATĘ I ZAPREZENTUJĄ SWOJE WŁASNE, SPORTOWE RESUME ZA 2021 ROK. MOŻECIE SIĘ Z NIM ZGODZIĆ LUB NIE. KAŻDY MA PRAWO DO SWOJEGO.

Z racji zaprzestanych, sportowych preferencji powinienem zacząć od rajdów samochodowych. Były przecież i wciąż są najbliższe memu sercu. Rozpocznę jednak od... speed ballu. Ta niszowa i chyba wciąż mało popularna dyscyplina sportu cieszy się dużym zainteresowaniem wśród członków mającego swoją siedzibę w Porębie Stowarzyszenia „Sportownia”. O dziwo zwłaszcza wśród dziewcząt. Powinniśmy, a nawet musimy mieć świadomość tego, że dzięki speed ballowi są wśród nas medalistki Mistrzostw Świata. To fakt, który w skali makroregionu takiego jak powiat nie zdarza się co dzień. Poza Zbigniewem Bizoniem, zawodnikiem i trenerem „Sportowni”, któremu myślenicki speed ball zawdzięcza praktycznie wszystko, nie sposób nie wymienić dwóch nazwisk: Wiktorii Murzyn i Marceliny Ryś. To w chwili obecnej absolutna, żeńska szpica tego sportu w Polsce, a fakt wywalczenia przez dziewczęta medali MŚ w Tunezji zdaje się przekonywać, że także na... świecie. Bezapelacyjnie, przywiezione przez Wiktorię i Marcelinę medale MŚ są dla mnie jednym z największych sukcesów myślenickiego sportu Anno Domini 2021. Chociaż po myślenickiej siatkówce żeńskiej po-

została już dzisiaj tylko... tradycja (męska kula się chyba jeszcze w III lidze?), to jednak kibice tej dyscypliny sportu na brak emocji w tym roku narzekać nie mogli. Wszystko za sprawą prestiżowego turnieju Plaża Open. Wprawdzie to siatkówka rozgrywana na piasku, ale za to w najlepszym, krajowym wydaniu. Jeśli mówimy tutaj o sukcesie, to był to sukces organizatorski, bo wobec faktu, że na piasku zabrakło rodzimych duetów, sportowego być nie mogło. Myślenice na pewno mogą czuć

foto:archiwum



foto:maciej holuj

się wyróżnione biorąc pod uwagę fakt, że Plaża Open rozgrywana jest w zaledwie czterech miastach w Polsce.

Czy mówi Wam coś Drodzy Czytelnicy nazwisko Julia Druzgała? Nie? A powinno. O Julii pisaliśmy w jednym z tegorocznych numerów „Sedna”. To... rugbyistka rodem z ... Lubnia. Mimo młodego wieku (rok urodzenia 2004) Julia powołana została do kadry Polski senierek. Swoją pasję realizuje daleko od rodzinnej miejscowości, bo w Gdańsku w tamtejszym klubie Białe - Zielone Ladies. Szybki awans Julii do kadry seniorskiej jest dla mnie wielkim wydarzeniem, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę fakt jej młodego wieku i to, że rugby to przecież typowo męska dyscyplina sportu.

Stulecie Dalinu Myślenice jest wydarzeniem, którego w sportowym podsumowaniu roku nie da się pominąć. Szkoda, że w wirze hucznych obchodów (czytaj uroczysta gala) zapomniano o mediach. A przecież to one, między innymi, przez wiele lat towarzyszyły (i wciąż towarzyszą) sportowcom spod białe - zielonej flagi promując ich sukcesy.

I wreszcie rajdy. Być może myślenicki fani tej dyscypliny sportu liczyli na więcej, ale nie ma co narzekać. Tomek Kasperczyk wywalczył tytuł drugiego wicemistrza Polski w „generalce”, Kuba Wróbel (ze swoim kierowcą Kacprem Wróblewskim) także tytuł w klasie 2, Michał Poradzisz u boku Grzesia Grzyba po raz drugi z rzędu został rajdowym mistrzem Słowacji, a weteran rajdowych tras Marek Temple doprowadził do mety sezonu swoją toyotę celikę (zdjęcie górne) na trzecim miejscu w klasie open 4WD. Wielkich powodów do kręcenia nosem zatem nie ma. W przyszłym roku ma być lepiej. I tego życzymy sobie oraz wszystkim sportowcom.